Nr. 206. Lwów. — Czwartek dnia 10. Września. **Rok 1885.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:
WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska L. 3.
W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku.
W WIEDNIU. *Prenumeratę*: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia*: G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą **10** centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a **5** centów za każdy następny.
NADESŁANE w cenie **30** centów od wiersza.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Jutro: Prota i Jacka | Zachód „ g. 6 m. 16 | Długość dnia g. 12 m. 40 | Ubyło „ 3 minuty

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Adres Redakcji: — Ulica Sykstuska L. 45.
Adres Administracji: — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Sygnalizowany nam artykuł *Nordd. Allg. Ztg.* w sprawie hiszpańskiej, sprawił swym spokojnym tonem bardzo dobre wrażenie. Uspokoiły się cokolwiek giełdy, które już lada chwilę oczekiwały zerwania się burzy wojennej i, jako reakcja, zapanowało przekonanie, że spór o wyspy Karolińskie, lubo bardzo niebezpieczny, skończy się przecież pomyślnie. I istotnie takby się skończyć powinien, bo przecież bądź co bądź Hiszpania nie może się mierzyć militarnie z Niemcami. Ale fatalny zbieg okoliczności, coraz wyraźniej mięsza Francję do sporu hiszpańsko-niemieckiego. Gabinet paryski pragnie usilnie pozostać na boku, zabronił na terytorjum francuskiem manifestacyj anti-niemieckich, ale nie mógł przeszkodzić temu, że w Madrycie ambasadzie francuskiej zrobiono owację w tej samej chwili, w której znieważano ambasadę niemiecką. Takie fakta zatem nie mogą przeminąć bez następstw, zwłaszcza, że opinia publiczna we Francji stoi po stronie Hiszpanji. Gdyby wojna miała nastąpić, udział w niej Francji wydaje się nieuniknionym i z tego właśnie powodu, spór o wyspy Karolińskie, nabierać zaczyna wielkiej doniosłości międzynarodowej.

W owym artykule *Nordd. Allg. Ztg.* tak pisze;

„Nie ulega wątpliwości, że telegraficzne doniesienia o wypadkach zaszłych w stolicy Hiszpańskiej w piątek wieczorem, a mianowicie o burzliwych scenach przed pałacem niemieckiego poselstwa, podrażnią umysły naszej publiczności; przedewszystkiem musiały one wywołać zdziwienie, a to tem słuszniej że nikt z trzeźwo patrzących nie mógłby dostrzedz w dotychczasowym przebiegu sporu żadnego powodu do tak dzikiego postępku madryckich tumultuantów. Ale zajść tego rodzaju nie należy sądzić wedle pierwszego wrażenia. W życiu narodów bywają sytuacje, kiedy nawet rząd energiczny, jakim jest bez wątpienia nasz, chwilowo nie zdoła przeszkodzić takim wykroczeniom jak np. podpalaniu lub złośliwemu uszkodzeniu cudzej własności. W danym wypadku, wyjaśni w ostatecznym razie śledztwo sądowe, jacy to byli ludzie i jakimi powodowali się impulsami, nieprzebierając w sposobach, byle wzniecić nienawiść między Niemcami i Hiszpanją".

O tej samej sprawie *National Ztg.* wyraża się w następny sposób:

„Co się tyczy obrazy niemieckiego poselstwa w Madrycie, to nawet ten eksces gawiedzi nie zamąci spokojnej postawy, jaką przybrały Niemcy od początku i jaką zachowały w ciągu całego przebiegu sporu, oczywiście pod warunkiem, że rząd madrycki w imieniu Hiszpanji ukarze winnych, a obrażonym udzieli zupełnej satysfakcji. Sądząc z ostatnich telegramów madryckich, rząd już o tyle przywrócił swą powagę, że może zarządzić śledztwo. W razie, gdyby nie dano dostatecznej satysfakcji nie wątpimy, że rząd niemiecki zerwie wszelkie stosunki z Hiszpanją. Skutek zerwania stosunków dyplomatycznych byłby taki, że Karoliny bez wszelkich dalszych rokowań zostałyby przy Niemcach; a to nastąpiłby niechybnie także i wtedy, gdyby (nawet po udzieleniu satysfakcji) rząd hiszpański nie chciał albo nie mógł przystać na sąd rozjemczy lub też inny sposób pokojowego załatwienia sporu".

Z kolei przytaczamy jeszcze telegram, który pod d. 7 b. m. otrzymała z Berlina *Köln. Ztg.* od pewnej „bardzo dobrze poinformowanej osoby". Telegram ten opiewa:

„Wiadomość o targnięciu się tłumów na budynek poselstwa niemieckiego w Madrycie, musiała wywołać tem większe zdziwienie, że zdawało się już jakoby sztuczne rozgorączkowanie zaczęło zwolna w Hiszpanji ustępywać rozwadze, zresztą całkiem słusznej, bo przecież do nowych ekscesów nie było żadnego powodu. Wściekłość madryckiego motłochu powstała na wiadomość o zatknięciu niemieckiej flagi na wyspie Yapie. Nawet, gdyby sprawdziła się ta wiadomość, nie powinnaby ona była wywołać takiego oburzenia, gdyż niejednokrotnie zaznaczano już w drodze urzędowej, zarówno jak przez prasę, że wywieszenie flagi, jest tylko przejściową akcją, której nie należy identyfikować z ostatecznem, prawnem zajęciem w posiadanie. Czyż trzeba przypominać, że tego rodzaju sprawy załatwiają kapitanowie okrętów, a nie rządy? A już najmniej skutecznem bywa wyrównywanie takich spornych punktów za pomocą ulicznych ekscesów, które miewają tylko ten skutek, że utrudniają położenie własnego rządu. Nie można wątpić, iż cała afera była tylko wybuchem niezadowolnienia republikańskich żywiołów, korzystających z nieznacznego zajścia w dziedzinie polityki zewnętrznej aby przypomnieć się ludowi. Takie awantury uliczne nie odejmą ani naszemu społeczeństwu, ani rządowi krwi zimnej, bo wiadomą jest rzeczą, że rząd hiszpański nie był w stanie nad niemi zapanować".

Z tych najważniejszych głosów niemieckich widzimy przedewszystkiem, że ks. Bismark jest niezwykle uprzejmy dla Hiszpanji, i byłby może rad wycofać się z całej tej afery, gdyby za zniewagę ambasadora rząd hiszpański dał Niemcom dosadną satysfakcją. *Times* donosi nawet, że niemieckim okrętom polecono zdjąć flagę z wyspy Yap i opuścić wody archipelagu Karolińskiego. Jednak myśli oddania sprawy na sąd rozjemczy nie porzucają w Berlinie, a na sędziów upatrują podobno cesarza Austrji i króla belgijskiego.

Oportunistyczny komitet wyborczy ogłosił program, w którym stawia następujące żądania: 1) rozdziału Kościoła z państwem; 2) trzyletniej powszechnej służby wojskowej; 3) zaniechania rewizji konstytucji, ale zmiany w prawie wyborczem do senatu; 4) lepszego systemu podatkowego; 5) postawienia na pierwszym plamie akcji prawodawczej spraw ekonomicznych i 5) utrzymania *status quo* w sprawach kolonialnych, ale nie awanturowania się w nowe kolonialne wyprawy. Na listę wyborczą tego komitetu wpisano ministrów Brissona i Allain-Targé'go, na co się oni zgodzili. Wczoraj p. Brisson miał właśnie w 10 paryskim okręgu wyborczym swą kandydacką mowę.

Wbrew zapewnieniom republikańskim, frakcje monarchiczne dotąd idą ręka w rękę w sprawach wyborczych i zapewne musi się im dobrze powodzić, kiedy minister wyznań uważał za potrzebne rozesłać do Biskupów następujący ogólnik:

Księże biskupie! U wstępu okresu wyborczego poczuwam się do obowiązku zwrócenia uwagi W. Exc. na postawę, którą duchowieństwo francuskie zachować powinno dziś więcej, niż kiedykolwiek przedtem. Jako obywatele i osoby opłacające podatek, kapłani mają bez wątpienia zupełną wolność zdania przy głosowaniu.

Ale wpływ, który wywierają przez sprawowanie swego urzędu na ludność, nakazuje im pewną powściągliwość, o której nie wypada im zapomnieć, jeśli nie chcą zamącić publicznego spokoju. Przy sprawowaniu swych funkcyj powinni oni zachowywać najściślejszą neutralność, aby nie naruszyć obowiązków względem państwa, nie wyrządzić ujmy swemu charakterowi, a krzywdy powierzonym im interesom religijnym; nie powinni oni także wyzyskiwać swego stanowiska na korzyść walki wyborczej. Nie wątpię, księże biskupie, że rząd może liczyć na powolność W. Exc. i na gotowość poniesienia ofiary dla dobra publicznego, a przedewszystkiem na to, że przypomnisz duchowieństwu Tobie podległemu, jak się powinno zachować w czasie wyborów. Mam także, nadzieję, że zarówno W. Exc. jak mnie zależy na tem, aby duchowieństwo nie wystąpiło z granic swego powołania. Będę W. Exc. wdzięczny, jeśli zechcesz ogłosić treść tej odezwy. Proszę przyjąć ect.

Goblet!

Według doniesień angielskich dzienników, wszystko rokuje misji p. Wolfa zupełne powodzenie. Korespondent *Daily News* twierdzi, że Austrja, Rosja i Niemcy nic zgoła nie mają przeciw ugodzie anglo-tureckiej co do Sudanu. Również i Włosi zaczynają godzić się z myślą kooperacji tureckiej; jedna tylko Francja trwa na raz zajętem stanowisku negowania *a priori* wszystkiego, co bez jej przyzwolenia będzie uchwalone dla Egiptu. Aby ją skłonić do ustępstw, wysyła sułtan do Paryża Munifa baszę, nadając mu charakter nie oficjalnego, lecz poufnego posła.

Jeżeli trzy cesarstwa istotnie się zgadzają na anglo-turecką ugodę, to w tem leży niezbity dowód, iż sprawa afgańska należy już do archiwum dyplomatycznego, co zresztą potwierdził lord Churchill w swej czwartkowej mowie w Sheffieldzie. Powiedział on w niej, że zarówno lord Dufferin, jak niemniej i przewodniczący w angielskiej komisji granicznej, pułkownik Ridgway, wyrazili zdanie, że proponowana ze strony Rosji nowa linja graniczna zapewnia emirowi trwałą pozycję i całkowite posiadanie wąwozu zulfikarskiego, tak, że wyjednawszy mu ją, Anglja zadosyć uczyni zobowiązaniom swoim względem emira. Lord Churchill sądzi, iż bezzwłocznie będzie można przystąpić do wytknięcia nowej granicy, a w dalszym ciągu swej mowy wyraził nadzieję, że powiedzie się z Rosją zawrzeć układ, który obecnemu położeniu w Azji środkowej nada pewną trwałość. Do emira rząd angielski, według mówcy, ma wszelkie zaufanie. Niemniej przeto, dodał lord Churchill, że rząd angielski nie zaniedba nic, ażeby w jak najkrótszym czasie doprowadzić do skutku projekt silnego obwarowania granicy indyjskiej. Toż samo nie cofnie postanowień, mających na celu wzmocnienie armji indyjskiej, która na żądanie nowego naczelnego jej wodza, sira Robertsa, ma być zwiększona o 10.000 żołnierzy angielskich i 17.000 sipajów.

Inny ustęp scheffieldzkiej mowy lorda Churchilla, ten mianowicie, w którym mówca porównał teraźniejszy gabinet z gabinetem Palmerstona i starał się udowodnić zupełną ich identyczność w sprawach wewnętrznych, wywołał szyderstwa w wigowskiej prasie. „Palmerston był naczelnikiem wigów — rzekł lord Churchill — i w ich stronnictwie jest uważany za wzór męża stanu: otoż, jeśli teraźniejszy gabinet postępuje zupełnie tak, jakby postępował Palmerston, to wigowie powinni za nim głosować". — „Lord Churchill jest człowiekiem miłym, śmiałym, przyjemnym, — odezwał się na to *Times* — jest wszystkiem, czem chcecie, ale nie jest ani poważnym, ani rozsądnym" — „Ah, — dodaje *Daily News* — lord Churchill próbował odegrać rolę męża stanu i — fatalnie się skompromitował!" — Pomimo jednak tych szyderczych uwag prasy wigowskiej, ta mowa indyjskiego ministra wywołała podobno w Anglji wielkie wrażenie.

Korespondencje.

Warszawa 6. września.

(*P*) Słusznie dzienniki „uroczą" nazwały wczoraj otwartą ogrodniczą wystawę. Zwłaszcza wieczorem, przy elektrycznem oświetleniu, przedstawia się wspaniale, przenosi w jakiś świat czarów, woni i blasków. Ogrodnicy zarekomendowali się — jak przewidywałem — świetnie, nietylko w dziele kwiatowym, ale także i owocowym. Całe miasto jest na wystawie, bawi się i cieszy pysznym widokiem — w antrakcie między poważnemi myślami.

Wydalania pruskie, choćby były stosunkowo do innych klęsk naszych mało szkodliwe, sprawiają jednak niezmiernie przygnębiające wrażenie, bo pokazują, że dziś bezkarnie można na naszem ciele dokonywać wszelakich wiwisekcyj. Na chlubę naszą, w tych rozmyślaniach, którym się oddajem, chęć zemsty ani na chwilę w nas nie powstała. Ale jeszcze raz stanęło przed nami w całej swej doniosłości zadanie skonsolidowania społeczeństwa. Niestety, w skutek cłowej polityki rządu, stało się ono w ostatnich latach bardzo różnolite. Mamy za to przemysł — szkoda, że nie nasz! Myślimy tedy o tem, jak w obce żywioły, żyjące wśród nas, wlać naszego ducha, aż tu urzędowy *Dniewnik Warszawskij* wywołuje kwestję niemiecką, pojętą jako odwet za pruskie wydalania. Czy byłoby to dobrze, gdyby z Królestwa wyrzucono Niemców, czy źle byłoby — nad tem zastanawiać się nie warto, jak nad każdą rzeczą, która wykonana nie będzie. Jednak wystąpienie *Dniew. Warszaw.* wywołało ciekawe oświadczenie ze strony niemieckiej. Pozwólcie więc, że przytoczę głos rosyjskiego dziennika, potem głos niemiecki a na końcu wypowiem, co my, Kongresowiacy, o tem myślimy.

„Exploatacja źródeł ekonomicznych przez cudzoziemców, — pisze *Dniewnik Warszawskij* — nie ogranicza się u nas tylko do przemysłu; rzucają się oni na każde korzystne zajęcie: handlowe, komisowe i t. p., i tym sposobem, powoli tworzą silny i wyróżniający się organizm, związany nietylko węzłami etnograficznemi, lecz i interesami materjalnemi.

„Tak naprzykład, Niemiec mieszkający tu w kraju, zawsze urządza się w ten sposób, iż prawie nie korzysta z usług tutejszych sił rzemieślniczych, a przeciwnie starannie je omija. Bierze ubranie u krawca Niemca, buty — u landmana szewca; idzie pić piwo do knajpy — utrzymywanej przez Niemca; jeśli wyniknie jaki spór — znajdzie się adwokat Niemiec do usług gotowy; choroba w domu — znajdzie się doktór Niemiec; potrzeba książki — dostarczy jej księgarz Niemiec i t. d. Jednem słowem, stopniowo i nie spiesząc się, Niemcy urządzają się tak, że sprowadzają swe domowe i towarzyskie stosunki z tutejszą ludnością — do minimum. Wprawdzie, istnieją przedsiębiorstwa, których Niemcy nie tykają, lecz i w tych rzadkich razach, widocznem jest, że te nie zajęte stanowiska nie szkodzą interesom niemieckiej kolonji. Naprzykład, odsunięcie się Niemców od interesów bankierskich, objaśnić można nieużytecznością ich dla tutejszego niemieckiego towarzystwa. Po pierwsze, Niemiec — bardzo jest ostrożny i kredytu używa tylko w razach koniecznych; po drugie, wielu z nich posiłkuje się kredytem zagranicznym o procencie wiele niższym jak ten, który tutaj płacić trzeba; po trzecie, widząc drogość tutejszego kredytu prywatnego, uciekają się wciąż do kredytu zagranicznego i starają się wszelkiemi siłami, by w ważniejszych centrach niemieckich mieć na swe usługi publiczne instytucje kredytowe. Jeśli kraj tutejszy nie ma prywatnych banków niemieckich, to tylko dla tego, że są one niepotrzebne dla osiadłych w Królestwie Polskiem Niemców; lecz jeśli okoliczności tego wymagać będą, bądźmy pewni, że niemieccy bankierowie nie każą długo na siebie czekać.

„Przytem, stosunki Niemców z ludnością tutejszą nie są jednakowe. W rzadkich wypadkach, gdy nowy kulturträger z nad Sprei, nie umiejący słowa po polsku, znajdzie się w stronach jeszcze przez Niemców niezamieszkałych, nie napotyka na wielkie trudności dzięki żydom, z którymi łatwo mu się porozumieć skutkiem znanego zbliżenia żargonu żydowskiego do niemieckiego języka, nie mówiąc już o tem, że wszyscy bardziej cywilizowania żydzi tutejsi posiadają doskonale język niemiecki. Ważna ta okoliczność nadzwyczaj ułatwia Niemcom stosunki z tutejszą ludnością i sprzyja germanizacji kraju. W Łodzi, Tomaszowie i innych miastach, gdzie przeważają lub królują Niemcy, handlowe i targowe firmy żydowskie prowadzą księgi i korespondencją po niemiecku, używając — lecz i to rzadko — języka polskiego w stosunkach z polskiemi firmami. Jednem słowem, we wszystkich stosunkach z Niemcami, w tutejszych żydach ginie natychmiast przesławny „Polak zakonu mojżeszowego"; w takich razach maska odrzuca się jako niepotrzebna, a nawet szkodliwa. Żydzi nigdy i nigdzie nie przeciwdziałali niemieckim czynom i przedsięwzięciom; to nie są nieprzyjaciele, lecz główni pionerowie postępu cudzoziemskiej kolonizacji w tutejszym kraju, z której oni tylko jedni umieją wyciągać korzyść dla siebie, jako pośrednicy i gorliwi propagatorowie przemysłu niemieckiego nietylko tutaj, lecz i w Rosji.

W odpowiedź na ten artykuł, fabrykant z Sosnowca, Niemiec z Saksonji, p. Schön przysłał do redakcji *Dniewnika Warszawskiego* następujące pismo:

„Zwracam uwagę na to, że fabrykanci nie mogą kraju zgermanizawać, bo jest ich mało; germanizują kraj robotnicy niemieccy. Gdyby np. w Łodzi wszyscy fabrykanci i technicy byli Niemcy, a wszyscy robotnicy Polacy, to czyż to miasto byłoby niemieckiem? Oczywiście polskiem byłoby nawskróś, gdy tymczasem dziś jest niemieckiem. Więc jasno, że punkt ciężkości tej kwestji leży w tem, jakiej narodowości są robotnicy. Fabrykanci doskonale mogą się obejść bez niemieckich robotników, i jeśli brali ich chętniej niż polskich, to tylko dla tego, że z jednej strony rząd nie stawiał pod tym względem żadnych warunków, do czego miał najzupełniejsze prawo, a z drugiej — że niemiecki robotnik już był włożony do fabrycznej pracy, a polskiego trzeba byłoby dopiero przygotowywać. Oświadczam kategorycznie, że każde żądanie rządu co do usuwania z fabryk niemieckich robotników, majstrów i techników będzie uznane przez wszystkich fabrykantów za zupełnie słuszne. — Dziś oczywiście trudno tę zmianę przeprowadzić odrazu, bo cała sprawa jest zaniedbana; ale w każdym razie na to nie potrzeba zbyt długiego czasu.

„Trzeba polecić fabrykantom: 1) aby na przyszłość nie przyjmowali niemieckich robotników; 2) aby w ciągu z góry oznaczonego terminu wszystkie posady robotników, majstrów i techników obsadzili wyłącznie miejscowemi siłami i 3) aby, zanim termin ten minie, przy każdem zmniejszaniu liczby posad fabrycznych w skutek przemysłowej stagnacji, usuwali przedewszystkiem robotników niemieckich. Nadto — ponieważ technicy Polacy, lubo pokończyli właściwe szkoły, nie mają praktycznego wykształcenia — zobowiązać trzeba wszystkich fabrykantów, aby natychmiast przyjęli na praktykę tylu techników Polaków, ilu władza rządowa dla każdej fabryki naznaczy. Rezultatem tych zarządzeń byłoby to, że w Królestwie Polskiem po kilku latach zostaliby tylko fabrykanci niemieccy, ludzie pożyteczni, bo przedsiębiorczy i zamożni w kapitały, wszyscy zaś ci, którzy nic z sobą nie przynoszą takiego, czego nie można znaleźć na miejscu, t. j. zwykli robotnicy, usunęliby się sami — i kwestja byłaby rozwiązana bez wstrząśnień."

Tak, byłaby rozwiązana, ale niezupełnie. Robotnik obcy, ani trochę nie lepszy od miejscowego, jest pasożytem w takim razie, jeśli odbiera zarobek i chleb u miejscowej ludności. Państwo, stojące na straży interesów swych obywateli powinno tych pasożytów bezwzględnie usuwać. Z tem zgadza się p. Schön, ale przezornem milczeniem pomija inną kwestję, poruszoną przez *Dniewnik Warszawskij*. Nie daje rady na szkodliwą dla kraju plemienną solidarność przemysłowców niemieckich, na ich zamykanie się w swem kółku, na zachowywanie przez nich niemieckiego języka w stosunkach zewnętrznych i podtrzymywaną wskutek tego żydowską odrębność.

Plemienna solidarność jest dowodem braku solidarności z krajem, obojętności na jego sprawy

---

121)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

Tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

Duma rodowa księcia pocieszała się nieco myślą, że syn jego raniony był przez kogoś pochodzącego nie z gminu.

Rzeczy powracały tym sposobem do prawidłowego stanu.

Walka stawała się rodzajem pojedynku między ludźmi jednakiego pochodzenia i powód jej był godziwy; elegancja nic nie cierpiała na takiem spotkaniu.

— I jakże nazywa się ten waleczny rycerz — zagadnął dalej książę — ten szlachetny obrońca niewinności?

— Baron de Sigognac — odpowiedziała Izabella z lekkiem drżeniem w głosie — powierzam bez obawy to nazwisko twej wspaniałomyślności, mój ojcze. Zbyt jesteś sprawiedliwym, mości książę, ażeby na nim mścić się za nieszczęsne zwycięztwo, nad którem on sam ubolewa.

— Sigognac — rzekł książę — zdawało mi się, że ten ród już wygasł. Wszak to rodzina z Gaskonji.

— Tak, mój ojcze, jego zamek znajduje się w okolicach Dax.

— Przypominam sobie. Sigognacowie pieczętują się trzema złotemi bocianami na niebieskiem polu. Ród ich bardzo jest stary. Palamed de Sigognac odznaczył się zaszczytnie w pierwszej wojnie krzyżowej. Raimbaud de Sigognac, ojciec dzisiejszego zapewne, był przyjacielem i towarzyszem Henryka IV. za młodych lat króla, ale nie został przy nim w dworskiej służbie, bo interesa jego, jak mówiono, były w bardzo złym stanie, a przy Bearneńczyku można było tylko guzy zarobić.

— Istotnie, położenie musiało być krytyczne, skoro trupa nasza, szukając w noc dżdżystą schronienia, znalazła syna w zrujnowanej sowiej baszcie, gdzie więdła jego młodość, i skoro musieliśmy go wyrwać z tego zamczyska nędzy, ażeby tam z nudy i melancholji nie umarł głodną śmiercią; nigdy nie widziałem niedoli odważniej znoszonej.

— Ubóstwo nie jest występkiem — rzekł książę — a każdy szlachetny ród, który nie uchybił swemu honorowi, może się podźwignąć. Dlaczegoż baron nie udał się w niepowodzeniu do kogoś z dawnych towarzyszy broni ojca, albo nawet do króla, naturalnego protektora każdego szlachcica?

— Nieszczęście czyni nieśmiałym nawet najwaleczniejszego — odpowiedziała Izabella — a miłość własna krępuje odwagę. Wyruszywszy z nami, baron spodziewał się, że znajdzie w Paryżu jaką pomyślną sposobność, która się nie nastręczyła; nie chcąc nam być ciężarem, chciał koniecznie zastępować jednego z naszych towarzyszy, zmarłego w drodze, a ponieważ role jego grywają się w masce, sądził, że nie ubliży swojej godności.

— Pod tem komicznem przebraniem można, nie będąc czarownikiem, domyśleć się miłostki — rzekł książę, uśmiechając się z dobrocią — ale to do mnie nie należy; znam twoję cnotę i nie lękam się o dyskretne westchnienia na intencję skromnej Izabelli. Zresztą zbyt od niedawna jestem twoim ojcem, ażebym sobie miał pozwalać jakichkolwiek napomnień.

Gdy tak mówił, Izabella utkwiła w księcia swoje wielkie niebieskie oczy, jaśniejące najczystszą niewinnością i najdoskonalszą prawością.

Lekki rumieniec, którym nazwisko Sigognaca pokryło piękne jej lica, rozprószył się; na fizjognomji nie było śladu zawstydzenia lub zakłopotania. Wzrok ojca, nawet spojrzenie Boga nie mogłoby znaleźć nic nagannego w serduszku dziewczęcia.

Służący zapowiadający wejście mistrza Laurentego, przerwał rozmowę; lekarz przynosił pomyślną wiadomość o zdrowiu Vallombreusa. Stan chorego był jak najbardziej zadawalniającym; po lekarstwie nastąpiło szczęśliwe przesilenie, a doktór ręczył odtąd za życie młodego księcia; wyleczenie jego było już tylko kwestją czasu.

W kilka dni potem Vallombreuse, wsparty na dwóch czy trzech poduszkach, w koszuli z kołnierzem z weneckich koronek, przyczesany już z pewną kokieterją, przyjmował w łóżku odwiedziny swego wiernego przyjaciela kawalera de Vidaline, którego dotąd nie pozwalano mu widzieć.

Stary książę siedział w przejściu między ścianą a łożem i spoglądał z głęboką rodzicielską miłością na twarz syna bladą i wychudłą, ale wolną już od śladów jakiegobądź zatrważającego objawu. Usta wróciły do naturalnej barwy, w oczach świeciła się już iskra życia. Izabella stała w głowach łóżka. Młody książe trzymał jej rękę w swoich cienkich palcach białosinawego koloru, zwykłego u chorych, pozbawionych od pewnego czasu powietrza i słońca.

Ponieważ nie wolno mu było jeszcze mówić inaczej jak krótkiemi wyrazami, Vallombreuse okazywał w ten sposób swoją sympatję dla tej, która była mimowolną przyczyną jego rany i dawał do zrozumienia, że przebacza jej z całego serca.

Brat zastąpił u niego kochanka, a choroba uspokoiwszy krewkość, niemało przyczyniła się do tego trudnego przekształcenia.

Izabella była już dla niego nie aktorką z trupy Heroda, ale hrabiną de Lineuil. Skinął przyjaźnie głową Vidalinowi i puściwszy na chwilę rękę siostry, podał swoją przyjacielowi.

Było to wszystko na co doktór pozwolił w tej chwili.

Po trzech tygodniach Vallombreuse, wzmocniony odpowiedniem pożywieniem, mógł już przepędzić kilka godzin na szezlongu i znieść świeże powietrze, wchodzące przez otwarte okno wraz z balsamicznemi powiewami wiosny.

Izabella dotrzymywała mu często towarzystwa i czytywała rekonwalescentowi, w czem jej dopomagało dawne aktorskie rzemiosło, wskazując każde podniesienie głosu, każdą odmianę w intonacji.

Pewnego dnia, kiedy skończywszy rozdział miała rozpocząć nowy i przeczytała już tytuł, książę de Vallombreuse skinął na nią, ażeby odłożyła książkę i rzekł:

— Droga siostro, te przygody są bardzo zajmujące i autora można zaliczyć do najdowcipniejszych ludzi przy dworze i w mieście, o książce jego wszędzie dziś mówią, ale przyznaję, że nad to czytanie przekładam twoją przyjemną rozmowę. Nie sądziłem, że tyle mogę zyskać, tracąc wszelką nadzieję. Brat jest przy tobie w lepszej pozycji, aniżeli kochanek: o ile byłaś surową dla jednego, o tyle jesteś łagodna dla drugiego. W tem spokojnem uczuciu znajduję wdzięk, którego się nie domyślałem. Przez ciebie poznaję całą jedną nieznaną mi stronę kobiety. Uniesiony ognistemi namiętnościami, goniąc za rozkoszą, którą mi obiecywała piękność, drażniąc się przeszkodami, byłem jak ten dziki, niczem niepowstrzymamy myśliwy z legendy; w ukochanym przedmiocie widziałem jedynie zdobycz. Myśl o oporze wydawała mi się niepodobieństwem. Na wyraz „cnota" wzruszałem ramionami i mogę bez zarozumiałości powiedzieć jedynej kobiecie, która mi się nie poddała, że miałem wiele powodów do takiej niewiary. Matka moja umarła, kiedy miałem trzy lata, ciebie jeszcze nie odnaleziono, a ja nie wiedziałem, jak dalece dusza kobiety może być czystą, tkliwą i wytworną. Zobaczyłem cię. Nieprzeparta sympatja, w której tajemny głos krwi odgrywał także pewną rolę, popchnęła mnie ku tobie i po raz pierwszy uczucie szacunku połączyło się w mojem sercu z miłością. Twój charakter, przyprawiając mnie o rozpacz, podobał mi się jednak. Przyklaskiwałem w duszy tej stanowczości skromnej i uprzejmej, z jaką odtrącałaś moje hołdy. Im bardziej mnie odpychałaś, tem cię uważałem za godniejszą ciebie. Gniew i uwielbienie miotały mną naprzemian, a niekiedy jednocześnie. W kobiecie przeczuwałem anioła i poddawałem się urokowi niebiańskiej czystości. Teraz jestem szczęśliwy, bo mam od ciebie to, czego pragnąłem nieświadomie: przywiązanie wolne od wszelkiej ziemskiej domieszki, niczem niezamącone, wieczne; posiadam nareszcie duszę.

— Tak, kochany bracie — odpowiedziała Izabella — posiadasz ją i wielkie to dla mnie szczęście, że ci to mogę powiedzieć. Masz we mnie siostrę oddaną, która cię będzie podwójnie kochać za czas stracony, szczególniej, jeżeli, jak przyrzekłeś, poskromisz te gwałtowne namiętności, któremi nasz ojciec tak się niepokoi i jeżeli tem tylko szczycić się pozwolisz, co w tobie jest dobrego.

— Patrzcie-no, jaka mi ochmistrzyni — rzekł uśmiechając się Vallombreuse. — Prawda, że jestem potworem, ale poprawię się, jeżeli nie przez miłość do cnoty, to chociażby dla tego, ażeby moja dorosła siostra nie przybrała znów surowej miny na wieść o nowym wybryku. Ale zdaje mi się, że ja będę zawsze szaleństwem, a ty rozumem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

i losy. Gdyby Niemcy — a to samo się stosuje i do żydów — nie korzystali u nas z wszystkich praw obywatelskich, nie bralibyśmy im za złe tej solidarności plemiennej. Ale skoro są obywatelami naszego kraju, powinni mu dawać wszystko to, co my dajemy. Nie byłaby to z ich strony żadna łaska. Każde społeczeństwo przyjmuje i równouprawia obce elementy pod tym jeno warunkiem, że one mu się za to odwdzięczą, a odwdzięczyć się mogą tylko wyrobieniem w sobie uczucia narodowego, bo wszelkie inne, jak naprzykład pragnienie pomyślności dla kraju, obrona jego interesów handlowych i przemysłowych, obrona nawet przed wrogiem na polu bitwy mogą mieć swe źródło w interesie; są one godne szacunku, ale nie wystarczające.

Niemiec, czy żyd, może mówić: „dobrze nam w tym kraju, więc go bronimy.“ Tego jednak mało — zarówno nam, jak każdemu społeczeństwu. Od obcych elementów, przyjmując je, żądamy narodowego uczucia, t. j. takiego, które z miłością i entuzjazmem dąży do urzeczywistnienia naszych cywilizacyjnych zadań, bo je uważa i wyznaje jako swe najwyższe dobro duchowe. Kto z obcych pretenduje do równych w pewnem społeczeństwie praw, powinien mu oddać całe swe serce. To się samo przez się rozumie. Więc kto tego nie czyni, bierze połowę praw obywatelskich darmo, czyli, że wyzyskuje społeczeństwo, wśród którego zamieszkał.

Tak się zapatrujemy na stworzoną u nas kwestję niemiecką i pragniemy, aby w duchu naszych życzeń ona się rozstrzygnęła.

Wiedeń 7. września.

(*X*) Najgłośniejszy w tej chwili zatarg hiszpańsko-niemiecki przedstawia się niestety dla Hiszpanji nader smutnie. Wojny morskiej, gdyż o takiej tylko mogłaby być mowa, Hiszpania prowadzić nie może; nie ma floty, okręta jej są stare, źle uzbrojone, nieliczne, o czem oczywiście Niemcy dokładniej jeszcze wiedzieli, niż rząd hiszpański. Mógł przeto ks. Bismark podjąć tę nowę kampanię spokojnie i na pewne bez obawy i bez zarzutu naruszenia powszechnego pokoju. Hiszpania musi uszy położyć po sobie, wzburzenie zaś ludu hiszpańskiego i jego zapalność, kto wie czy takie upokorzenie zniesie i czy rząd będzie w stanie zapanować nad tem wzburzeniem. Gdy nadto i republikanie i karliści i socjaliści tylko czyhają na sposobność do rozruchów i bodaj rewolucji, to już chyba lepszej sposobności mieć nie będą. Za prawdopodobne jest uważanem, że król będzie musiał zawiesić swobody konstytucyjne, rozciągnąć w wielu miejscach stan oblężenia, a sytuacja taka gotuje dla Hiszpanji znowu erę długoletnich niepokojów, zatargów wewnętrznych. Postawiły Niemcy na swojem wobec Anglji, cóż dopiero wobec Hiszpanji. Ta dyktatura zmory niemieckiej w świecie jest fatalnością, która nad naszemi czasami cięży...

Wobec rozwoju stowarzyszeń w Galicji nie będzie bez interesu rozważenie niektórych momentów z obrad związku stowarzyszeń austrjackich, które się tu wczoraj odbyły. Z tendencyj postronnych, które powinny być obcemi dla fachowego zjazdu, objawiły się dwie: żądza rozciągnięcia wpływu na chłopów, ażeby ich odciągnąć z pod wpływu kierunku konserwatywnego, a powtóre nienawiść do Czechów.

Do związku należy 157 stowarzyszeń, mianowicie 103 zaliczkowych, 44 spożywczych, 7 wytwórczych, 2 nabiałowe, 1 budowlane.

Co do obdłużenia posiadłości gruntowych okazuje się ze statystycznych zestawień, że gdzieindziej nie lepiej jest jak u nas; co jednakże zapewne żadną dla nas nie jest pociechą. Wynika jednak ztąd, że jeżeli gdzieindziej nie rozpaczają, to i my rozpaczać nie mamy potrzeby, ale szukać środków ratunku. Co do środków ratowania rolników wskazywano te same, które niedawno podane były w *Przeglądzie* w korespondencji z Wiednia ..., począwszy od ulepszenia uprawy dla podniesienia jakości i ilości produkcji przy tych samych kosztach.

Nie będę powtarzać tych uwag, jako świeżo już w *Przeglądzie* przypominanych, lubo nie byłoby zbytecznem, żeby je u nas codziennie jako kalendarz i pacierz ekonomiczny podawać. Dla włościan zalecano trzy rodzaje stowarzyszeń: t. zw. Werkgenossenschaften, spożywcze i wytwórcze. Spożywczych głównym celem bywa dostarczenia dobrego ziarna na zasiew.

Zalecono, żeby stowarzyszenia zaliczkowe ogłaszały co roku wykaz członków z podaniem ich zajęć i udziałów. Stwierdzono urzędowne rozstrzygnięcie: że udziały na książeczki oszczędności członków są własnym, nie obcym kapitałem stowarzyszenia, gdyż kapitał ten jako gwarancyjny, ma ten charakter.

W sprawie organizacji prawicy przyszłej Izby to jedno jest pewnem, że ze strony dotychczasowych jej przewódzców żaden jeszcze krok w tej mierze uczynionym nie został. Nawet zwołanie konferencji wstępnej jeszcze nie nastąpiło, lubo oczywiście konferencja taka tuż przed zebraniem Izb niewątpliwie się nie odbędzie.

Słychać o projekcie, żeby komisja parlamentarna klubów prawicy, wybrała z pomiędzy siebie i dla siebie przewodniczącego, który tem samem byłby niejako pośrednio przewodniczącym całej prawicy, a przez to jednolitość prawicy nabrałaby pewnej widocznej formy. Wiele powodów przemawia za tem, są i powody przeciwne. Na razie nie będę ich rozbierać, gdyż rzecz nie jest, o ile wiem, jeszcze dojrzałą, nie mogę nawet ręczyć czy przyjdzie pod obrady, jest atoli o tyle poważnym projektem, nad którym niektórzy polityczni ludzie się zastanawiają, że godziło się zapisać go i przez to do dalszego rozwinięcia polecić — nie przesądzając wcale, czy i co z tego projektu być może.

Peszt 7 września.

(=) Wysyłam ten list, oczarowany entuzjazmem jakiem nas tutaj przyjmują, entuzjazmem prawdziwym, szczerym, niemającym w sobie nic sztucznego i udanego. W tej radości, z jaką nas witają, nie czuć żadnych zgoła pierwiastków, poczerpniętych z dziedziny chwilowych prądów politycznych, nie ma żadnego obrachowania na efekt, żadnej także chęci ukłócia kogokolwiekbądź. Jest tylko czysta sympatja, a tak piękna, tak szlachetna i naturalna, że innej dla niej genezy wyszukać niepodobna, jak tylko przypuścić, że w ciągu dziejów, każde pokolenie ssało ją z mlekiem matczynem i że tym sposobem wzrastała ona wspólnie z wzrostem tego dzielnego a tak bogatego narodu w rozmaite dodatnie przymioty.

Niemal od Karpatów rozpoczęły się już powitania. Na stacji Dolfa, jednej z pierwsych na ziemi węgierskiej, powitało nas obywatelstwo okoliczne z sędziwym kapłanem na czele. Z sztandarem polskim w ręku, kapłan ten wygłosił naprzód po węgiersku, a następnie po łacinie mowę pełną właśnie tej naturalnej sympatji, która tylko ze szlachetnego płynąć może serca, a tak łatwo otwiera sobie serca słuchaczy. Prezydent Mochnacki odpowiedział mu dziękczynnie po polsku i po łacinie, poczem wyniesiono kosze wina i wypili na pomyślność i szczęście obu narodów.

Odtąd już, jak gdyby pod opieką tego błogosławieństwa kapłańskiego, spotykały nas owacje za owacjami. Na każdej stacji, czy stawał na niej nasz pociąg, czy też przejeżdżał mimo, witały nas tłumy ludu, złożone z okolicznych obywateli i wieśniaków, a okrzyki *Elien a Lengyel!* rozbrzmiewały entuzjastycznie. Tak dojechaliśmy do Miskolcz. Tutaj przygotowana była owacja na większą skalę. Dworzec ubrany w festony i girlandy z zieleni, a na peronie kilkutysięczny tłum ludu czekał nas z bukietami i koszami kwiatów. Zaledwie wjechał nasz pociąg, ubrany także w girlandy, gdy z kilku tysięcy piersi wyrwał się okrzyk radosnego powitania i zmięszał z naszym szczerym okrzykiem na cześć narodu węgierskiego. Wysiedliśmy z wagonów, a wtedy prezydent miasta w stroju narodowym powitał nas długą i gorąco przez Węgrów oklaskiwaną mową w języku węgierskim. W imieniu naszem odpowiedział mu prezydent Mochnacki na ten mniej więcej temat, iż jakkolwiek góry nas rozdzielają, to jednak serc naszych nic rozdzielić nie zdoła, a przyjaźń dwóch narodów, zawarta w dniach szczęścia i w dniach niedoli, przetrwa wieki i zawsze w jeden akord polskie i węgierskie splatać będzie uczucia.

Po brawach i oklaskach, poczęły panie ofiarowywać nam kwiaty, a chór Towarzystwa muzycznego z Miskolcz, o głosach wybornie dobranych, zaintonował narodową pieśń węgierską. Skończywszy ją, po pauzie chwilowej, wypełnionej oklaskami i okrzykami *Eljen a Lengyel*, zaśpiewał ten chór z kilkudziesięciu osób złożony, *Boże coś Polskę*. Jakby na komendę, kilkotysięczny tłum Węgrów obnażył głowy, a kilka zwrotek tej pieśni wysłuchano z czcią i uszanowaniem najwyższej. Potem zaproszono nas na przygotowane śniadanie. Zastawione stoły uginały się pod ciężarem przeróżnych mięsiw, ciast, owoców i wina. Po chwili, obrzuceni kwiatami i żegnani serdecznie, ruszyliśmy dalej. W Szerencz na mniejszą skalę spotkała nas podobna owacja. Na innej stacji, której nazwisko wypadło mi z pamięci, powitały nas panie z koszami kwiatów. Gdzieindziej znowu, gdzie pociąg zatrzymymywał się tylko minutę, wniesiono nam do wagonów kosze wina. Tak wśród ciągłych owacyj dojechaliśmy do Hatvan, gdzie na nas czekały deputacje honwedów i akademików z Pesztu i gdzie zastaliśmy już czekających na nas gości z Krakowa, którzy jakkolwiek w nocy przebywali przez Węgry, niemniej jednak byli witani uroczyście i gorąco. Na stacji Rutki zastali oni cały dworzec illuminowany, zastawioną kolację i uroczyste przyjęcie.

W Hatvan po powitalnych przemówieniach, których osnowę wam telegrafowałem, zasiedliśmy do obiadu a w godzinę potem ruszyliśmy dalej.

Przybycie nasze do Pesztu spoźniło się o trzy godzin, wskutek tego nie wypadło tak świetnie, jak było w programie. Według relacji jaką tu otrzymaliśmy, miało na nas czekać do 100 tysięcy osób, a wszystkie okna wzdłuż bulwaru wiodącego od dworca, były ubrane w dywany i festony. Ponieważ jednak zamiast o 5tej przybyliśmy o zmroku, o 8 wieczór, więc część oczekujących na nas osób rozeszła się do domów, a z wielu okien zdjęto ozdoby.

Mimo to wyobrazić sobie nie możecie tego zapału, z jakim 40 tysięcy ludzi powitało nas gdyśmy wysiedli z wagonów. Deputacje doręczały nam wieńce, w bieli ubrane dziewczynki obrzucały kwiatami, a okrzykom końca nie było. Z trudem przeprowadzani przez ten tłum dostaliśmy się do powozów, które wnet otoczyła banderja *csikosów* w ich pięknych, charakterystycznych strojach. Tak noga za nogę, wśród ciągłych okrzyków *Eljen a Lengyel*, jechaliśmy pomiędzy dwiema kolumnami aż do reduty nad brzegiem Dunaju, — oddalonej od dworca conajmniej o pięć kilometrów. Tu prezydent miasta dr. Rath powitał nas mową, na którą mu odpowiedział prezydent Mochnacki. Poczem rozwieziono nas do hotelów.

Przebrawszy się z podróżnych strojów zjechaliśmy się w hotelu europejskim, na obiad dany na cześć naszą przez tutejszą kolonję polską, gdzie wśród wesołej zabawy, bawiliśmy do północy.

Dzisiaj o 10tej powitał nas komitet wystawowy na głównym westykulu ekspozycyjnego gmachu. Hr. Zichy przemówił naprzód po węgiersku, potem po francusku, a w mowie swej, zaznaczywszy *que les Polonais et les Hongrois avaient des pages égales dans l'histoire*, zaprosił nas do zwiedzenia owoców ich pracy. Odpowiedział mu prezydent Szlachtowski, że właśnie przyjeżdżamy podziwiać ich pracę, a jesteśmy przejęci dla nich życzeniem, aby owa praca, ow rozwijający się tak pięknie przemysł węgierski, przyniósł jak najwięcej pożytku ich ojczyznie i całej Monarchji.

O drugiej godzinie nastąpił bankiet, wydany przez miasto. Że był wspaniały, dodawać nie potrzebujemy. Zanotuję tylko charakterystyczne momenta. Więc naprzód to, że gdy muzyka zagrała *Boże coś Polskę*, na dany przez hr. Zichy'ego znak powstali wszyscy Węgrzy z swych miejsc, no i oczywiście my także. Pierwszy toast wniósł prezydent miasta po węgiersku, drugi również po węgiersku wiceprezydent miasta, trzeci hr. Zichy po francusku na temat tych uczuć, które łączą oba narody, jakkolwiek rozdzielone wysokiemi górami. Z naszej strony odpowiedzieli Węgrom i na ich cześć wnieśli toasty obaj nasi prezydenci, naprzód dr. Szlachtowski, potem radzca Mochnacki, obaj po polsku, potem prof. Straszewski po francusku, a prof. Zoll przemówił po polsku w imieniu Akademji i Uniwersytetu Jagiellońskiego, pijąc kielich na cześć nauki węgierskiej, prof. Roszkowski wreszcie na cześć literatary i sztuki węgierskiej. Wtedy powstał hr. Zichy i wychylił kielich na cześć czcigodnego prezydenta Rady Państwa JE. d-ra Smolki, tego „polskiego Deaka“, jak oświadczył po kilkakroć w swem przemówieniu.

Przy bankiecie zajęli honorowe miejsca burmistrzowie Lwowa i Krakowa, Zichy, nadburmistrz Rat, Gerloczy, Toerek i wielu peszteńskich radnych magistratu. Podczas bankietu nadeszły z wielu miejscowości telegramy gratulacyjne. Komitet uroczystości wysłał do Smolki telegraficzne pozdrowienie.

Bankiet miał się już ku końcowi, goście zaczęli opuszczać salę, a niezapisane toasty wypito w grupach rozmaitych mniej lub więcej licznych.

Wieczorem, w chwili, gdy ten list kończę, cały plac wystawowy illuminowany jest *a giorno* na cześć naszą, a niezliczone tłumy przechadzają się po parku, przy temperaturze zupełnie letniej i wśród prześlicznej pogody.

Wystawa archeologiczna.

Dziś przed południem odbyło się uroczyste otwarcie wystawy archeologicznej w zabudowaniu politechniki. Wśród grona zaproszonych gości zauważyliśmy dostojników Kościoła: księży arcybiskupów Morawskiego i Issakowicza, dalej marszałka krajowego dra Zyblikiewicza, wiceprezydenta Namiestnictwa p. Hermana Loebla, prezydenta miasta Dąbrowskiego, członków Wydziału krajowego JE. dra Smolkę, Hoszarda, hr. Badeniego, Wereszczyńskiego, dalej dra Euzebiusza Czerkawskiego, Olszewskiego, prof. Dybowskiego, Marjana Sokołowskiego, bar. Gostkowskiego, Wład. Łozińskiego, wielu profesorów uniwersytetu. Udział publiczności był nadzwyczaj słaby, zdaje się z powodu słoty.

Zebranie otwierające zjazd archeologów i wystawę zarazem, odbyło się w jednej z sal politechniki. Zagaił je prezes komitetu zjazdu, Wojciech hr. Dzieduszycki następującą przemową w języku polskim i ruskim:

„Panowie! Przypada na mnie zaszczytny obowiązek powitania gości, którzy się zjechali tu celem podjęcia narad ściśle naukowych. Przedmiot naszych narad z góry określony i mamy tylko badać rozwój cywilizacji w ziemiach ruskich, a przedewszystkiem na Rusi halickiej. Mamy jednak zastanawiać się nad tym rozwojem począwszy od czasów najodleglejszych, przedhistorycznych. Nasuną nam się przytem różne a wielce ciekawe pytania, na które nie masz dotąd naukowej odpowiedzi. Zastanowimy się nad tym, jak wpływy wschodniej i zachodniej cywilizacji łączyły się tu na Rusi i o ile oryginalne utwory powstały wskutek zderzenia tych dwu różnorodnych prądów.

„Panowe! Majem pered soboju wystawu predmetiw z naszych starynnych czasiw. Predmety si pochodiat wsi z hranyć toho kraju, kotroho stołyccju buw wid piw tysiacza lit Lwiw. Persza to wystawa, de stremłeno, do zbromadżenia predmetiw dotyczaczych ciłoho żytia sei krainy. Buwały uże wystawy archeologiczni, ałe odnostoronni, na kotrych predstawlało sia tilko szlachockie żytie dawnoi Riczy pospołytoi, abo sama łysze cerkow. Szczoby piznaty ciłu prawdu o cywilizacji historycznij seho kraju, treba sia podywyty na odnu i druhu storonu naszoi mynuwszosty. Namireno wsij wystawi takij obraz sotworyty. Komitet dobre znaje, szczo ne mih podołaty swomu namireniu; zrobyw poczatok; kożdyj poczatok trudnyj, a toj trudnijszyj dla toho, bo neszczasływe uperedżenie utrudniaje szcze nyni w kraju naszim spilnu praciu, chotby, na najspokijnijszim naukowim poły. Dašt' Boh bude kołyś lipsze.

Historia buwała wse i buwaje teper pownoju nespodiwanych zworotiw; de buwała borba, nastaje najstyślijsza zhoda, de buwała nużda, nastane narodne szczaśtie. I tak, monarchia, kotra dawnijsze buła perednow storożew germanizacyi, zaminyła swoju naturu i stała sia domom, w kotrim najriznijszi narody powynny sia swobidno rozwywaty, i powynny sia nauczyty, jak można w lubwi pry sobi żyty.

„Na każdym kroku życia naszego publicznego, choćby tam, gdzie o naukowe chodzi sprawy, spotykamy się z jednem i tem samem. Z wdzięcznością, którąśmy winni mieć dla tego, który potężną ręką skierował Austrję na nowe tory, i który wśród Europy dzisiejszej stworzył jedyny przykład państwa, w którem rozmaite narody mogą swoję narodowość rozwijać, swoję przeszłość badać, swoje tradycje uszanować. Przyszli uczeni, dla których teraźniejszość nasza będzie przeszłością, uznają, że ten w sercu Europy dokonany czyn, był o wiele donioślejszym, niż niejeden z współczesnych przypuszcza, i był początkiem nowej zasady, przeznaczonej do opanowania życia międzynarodowego. Nam należy się wyrazić naszą wdzięczność, wznosząc okrzyk na cześć Najmiłościwszego Cesarza i Króla naszego. Niech żyje! Mnohaja lita! Obecni powtarzają okrzyki.) Zagajam zjazd. Otwyraju zjizd.“

Następnie zabrał głos uproszony na pierwszego prezesa zjazdu czcigodny prezes Akademji Umiejętności dr. Józef Mayer, który mimo nie najlepszego stanu zdrowia przyjął zaproszenie do pełnienia obowiązków prezesa zjazdu. W przemowie swojej wyraził nadzieję, że zjazd niniejszy równie jak wystawa, obejmująca zabytki i ślady prac obu narodowości w tym kraju, przyczynią się do wzajemnego zbliżenia ich obu i do dalszej pracy dla pomyślnej przyszłości. — W tym samym duchu przemówił drugi prezes zjazdu ks. biskup nominat dr. Pełesz, zapowiadając, że wszelkich wpływów swoich na duchowieństwo pieczy jego powierzone użyje, ażeby szerzyć znajomość archeologji, jako umiejętności nader ważnej i pożądanej dla historji cywilizacji.

Po obu tych przemowach gorącemi oklaskami przyjętych, zaprosił prof. dr. Ćwikliński obecnych do zwiedzenia wystawy, która mieści się w trzech salach politechniki. W pierwszej są paramenta kościelne, w drugiej zbroje i portrety historyczne, w trzeciej wykopaliska. Dla szerszej publiczności najciekawszym podobno będzie dział zbrojowni, zawierający prześliczne okazy ze zbiorów śp. hr. Drohojowskiego.

O godzinie 4. po południu odbyło się pierwsze posiedzenie zjazdu. Wieczorem wspólna uczta w salonach Koła literackiego. Jutro o godzinie 6. z rana wycieczka do Bohorodczan koleją do Stanisławowa; w piątek zaś drugie i trzecie posiedzenie zjazdu.

MAŁY FELJETON.

Perły.

Przyćmiony, łagodny blask perły, tak odmienny od żywego i ruchliwego ognia szlachetnych kamieni, był powodem, że już od najdawniejszych czasów poczytywano ją za ozdobę pierwszorzędnej wartości. Jak z nazwiskami wielkich djamentów łączą się rozmaite baśnie i podania, ba nawet wspomnienia dziejowe, tak też wiele cennych pereł uzyskało historyczne znaczenie dzięki sławie dawnych swych właścicieli albo też wskutek tragicznych, czy radośnych wydarzeń, co ów klejnot wyrwały z jednych rąk, aby go złożyć w inne. W każdym razie perły przestały być wyłącznie ozdobą możnych i dostały się w posiadanie szerokich kół ludności. Dzisiaj perłowy garnitur można już nabyć za bardzo skromną cenę. Tylko egzemplarze wyróżniające się niezwykłą wielkością i barwą, pozostały i pozostaną nadal przywilejem wybrańców losu.

W dawnych wiekach wydobywano perły z morza Czerwonego, z zatoki porskiej i z mórz indyjskich, a głównym na nie targiem był Konstantynopol, Wenecja i Lizbona. Odkrycie Ameryki dostarczyło nowych zapasów ulubionej ozdoby otwarło nową skarbnicę pereł na wybrzeżach Panamy, Meksyku i Kalifornji południowej. W ostatnich czasach perłołowstwo zajęło także wyspy Gambijskie i Touamotu w Australji. Ze zmianą placów produkcji zmieniły się także targi; handel obrobionemi perłami przeniósł się teraz głównie do Anglji, Niemiec, Austrji i Francji.

Niepodobna byłoby wyliczyć wszystkich rodzajów i niuansów zdarzających się między perłami, stosownie do połysku, barwy, wagi, kształtu i wielkości; wszystkie te warunki wpływają na cenę pereł, która zawisła jeszcze od gustu kupca i mody czasu. Raz największy odbyt znajdują perły białe, to znowu szare; obecnie pierwszeństwo oddano czarnym. Co do kształtu posiadają zawsze największą cenę perły kuliste lub regularnie owalne, a cena egzemplarza podwaja się, jeśli można znaleźć drugi możliwie podobny egzemplarz, który z poprzednim utworzyłby parę, gdyż para jednakowych pereł ma czterokrotną wartość jednej perły. Tak zdarza się, że nieraz cena perły wynosi cztery franki od grama, podczas gdy za inne okazy płacą od tej samej ilości po 100 franków (15 gramów = 1 gramowi).

Głównym producentem pereł i t. z. perłowej macicy jest *meleagrina margaritifera*, muszla należąca do rzędu arikulów, a przebywająca w wodach od morza Czerwonego aż po wybrzeża zanzibarskie, jak niemniej w pobliżu Chin, wysp Sunda i wielu wysp australijskich.

Perła nie jest produktem normalnej działalności tego zwierzątka, jakkolwiek powstaje we wnętrzu muszli. Pobudki, bezpośredniego powodu do powstania perły dostarcza zawsze ciało obce: ziarnko piasku lub wapna, okruszyna koralu, a nawet organiczne resztki niewiadomego pochodzenia, które dostają się do wnętrza muszli. Stanowią one punkt środkowy powstającej perły. Zwierzątko powleka je naprzód organiczną wydzieliną i dopiero później osiada na niej pokład mikroskopijnych pryzmatów wapna. Skoro w taki sposób jądro jest już gotowe osłania je coraz nowy osad masy perłowej podobnie się grupując, jak zwoje cebulki; proces ten trwa dopóty, dopóki nowotwór nie nabierze kulistego kształtu. W tedy budowa perły jest już ukończona. W skład jej wchodzi prócz tej samej substancji, z której powstaje perłowa macica, także nieco materji organicznej zmięszanej z niedokwasem wapnia. Blask i właściwa gra kolorów jest dziełem łuskowałych i listkowych cząstek wapna, widocznych dopiero pod mikroskopem, one to wywołują na powierzchni perły i perłowej masy zjawisko załamywania i interferencji światła, skutkiem czego powstaje ów właściwy perłowy efekt świetlny.

Jeżeli perła nie tworzy się na ścianie małżowiny, lecz na mięsistej części zwierzątka, wtedy otrzymuje najregularniejszą kulistą, formę, dochodzi znacznej wielkości i bywa oczywiście wysoko ceniona. Jeśli zaś wyrasta na małżowinie, zwierzątko umocowuje ją i powlekając perłę i odnośną okolicę małżowiny warstwą perłowej masy.

Wskutek tego przylegają także perły do małżowiny i muszą być odłamane, co oczywiście zmniejsza ich wartość, gdyż nadają się tylko do ozdób, w których ich część wyłamaną można zasłonić za pomocą oprawy. Ale handlarze używają rozmaitych chemicznych i mechanicznych sposobów celem nadania okazom mniej cennym pozoru pereł lepszego gatunku. I tak nadają oni egzemplarzom o nieregularnym kształcie postać kulistą, perły białe czernią saletrzanym niedokwasem srebra itd. Oczywiście takie manipulacje mogą w błąd wprowadzić tylko profana, ale nie znawcy.

Meleagrina margaritifera posiada nawet wielkość męskiej dłoni, a jej małżowina dochodzi grubości centymetra. Tym sposobem łowią ją nietylko dla samych pereł, ale i dla macicy perłowej, którego to materjału dostarczają najobficiej wybrzeża mórz australijskich. Obecnie najulubieńszą odmianą jest biała, twarda perłowa macica z Makassaru na wyspie Celebes, której używają jedynie jako ozdoby bardzo zbytkownych mebli, a której jedna tonna w stanie surowym kosztuje 5000 franków. Głównem miejscem targowem perłowej macicy jest Londyn, gdzie co sześć tygodni odbywa się licytacja na wielkie masy tego towaru. Ale Anglja mało go zużywa sama; dziewięć dziesiątych części pochłania wywóz.

Najwięcej perłowej macicy zabiera z Londynu Ameryka północna, Austrja i Francja, względnie Paryż, który sam zakupuje jej w surowym stanie rokrocznie za trzy miljony franków. Cztery tysiące robotników pracuje w Paryżu nad perłową macicą, przysposabiając ją dla mebli i wyrabiając tę *Articles de Paris* i guziki. W ostatnich czasach przemysł perłowej macicy wzrósł także w Austrji do tego stopnia, iż Paryż zaczyna już dotkliwie uczuwać skutki konkurencji i stara się już nie produkcją *en masse*, ale artystycznem obrobieniem fabrykatów zapewnić sobie nadal pierwszeństwo.

Aby zaspokoić ciągle rosnącą konkurencję perłowej macicy, perłołowstwo zapomina o wszelkim racjonalizmie. Obecnie dobywają perłowych muszel o wiele więcej, niżli ich przybyć może, jakkolwiek zwierzątka te rozradzają się nadzwyczaj obficie. Skutkiem tego muszla perłowa nawet w miejscach, gdzie najliczniej przebywa, jak np. około wysp Tonamatu i Gambijskich poczyna stawać się coraz rzadszą. Jeszcze przed dwudziestu pięciu laty można było dostać w zamian za tuzin metrów płótna, kilka beczułek mąki, lub kilka litrów rumu, choćby najlichszego, mnóstwo prześlicznych pereł, a w dodatku kilka cetnarów perłowej macicy. Teraz stosunki zmieniły się do niepoznania: krajowcy prędko nauczyli się oceniać perły wedle rzeczywistej ich wartości. Coraz to więcej przybywa europejskich okrętów, celem zakupna pereł i perłowej macicy. Oczywiście więc ceny tych artykułów poszły niesłychanie w górę, a skutkiem zbyt ożywionego perłołowstwa, muszla perłowa zaczyna zanikać. Jej wygaśnięcie w pobliżu wysp Oceanu Spokojnego pozbawi krajowców głównego zarobku a europejskim kolonjom wytrąci z ręki zyskowny handel.

To był powód, dla którego francuskie ministerjum wysłało przed dwoma laty komisję do wysp oceanu Spokojnego, zostających w posiadania Francji, komisję, która miała obmyśleć środki przeciwko wymieraniu perłowych muszli. Szef tej komisji, Bouchon Brandely radzi, aby perłową muszlę hodowano sztucznie tak samo, jak ostrygi. Próby wypadły pomyślnie i należy spodziewać się, że taka sztuczna hodowla, zwłaszcza jeśli rząd ją wesprze i ureguluje perłołowstwo, jakoteż handel perłami, zapobiegnie wytępieniu muszli perłowej.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił ze swej prywatnej szkatuły gminom Rytro, Roztoka ryterska, Sucha Struga i Obłazy w powiecie nowosądeckim na budowę szkoły w Rytrze zapomogi 100 zł.

Mianowania. Minister skarbu zamianował dra Józefa bar. Schenka, koncypistę prokuratorji skarbu w Czerniowcach, kancelistą ministerstwa skarbu. —

Minister wyznań i oświecenia zamianował suplenta gimnazjalnego w Krakowie Teofila Krasnosielskiego nauczycielem gimnazjum państwowego w Wadowicach, suplenta gimnazjalnego w Brodach Franciszka Seidlera nauczycielem w gimnazjum państwowem w Samborze, suplenta gimnazjalnego we Lwowie Macieja Świtalskiego nauczycielem państwowej szkoły średniej w Jarosławiu, suplenta gimnazjalnego we Lwowie Antoniego Lassona nauczycielem państwowej szkoły średniej w Stryju, a suplenta gimnazjalnego w Rzeszowie Franciszka Sołtysika nauczycielem tegoż zakładu.

Order. Cesarz rosyjski udzielił namiestnikowi Galicji Filipowi Zaleskiemu wielki krzyż orderu św. Anny.

Aneksja. W b. m. ma obchodzić jubileusz pięćdziesięcioletniej swej pracy sławny nasz pszczolarz, ks. Jan Dzierżon, wynalazca ulów jego nazwiskiem ochrzczonych. *Gartenlaube* podając jego portret, nazywa go *„einer der Unsterblichen unseres deutschen Vaterlandes“*. — Czy się kiedy jakiemu Dzierżonowi śniło, że go zrobią Niemcem?

Polacy w Peszcie. Prawie wszystkie dzienniki węgierskie, wychodzące w stolicy krajów korony św. Szczepana, wystąpiły z artykułami, witającymi gości z za Karpat. Niektóre illustrowane przyniosły nawet obrazy rozmaitych momentów z dziejów narodu naszego. Między innemi podaje illustrowany *Budapest*, wychodzący w języku węgierskim rycinę, przedstawiającą: „Batorego pod Pskowem przyjmującego hołd Rosjan“, „Pomnik Kościuszki“, i epizody z dziejów powstania z r. 1831 jak „Bitwę“ i „Pędzenie na Sybir.“ U dołu tej kompozycji widzimy apoteozę Polski cierpiącej, przedstawionej w postaci anioła z gwiazdą na czole, na tronie królewskim pod baldachimem, wszakże z zakutemi ramionami: u stóp tronu, obok kajdan leży topor kata.

Budapester Tagblatt, wychodzący w języku niemieckim, zamieszcza artykuł wstępny, którego motto wypisane jest po polsku i brzmi: „Jeszcze Polska nie zginęła.“

Wspomniawszy chwile dziejów ubiegłych, kiedy oba narody szły razem ręka w rękę przeciw jednemu wrogowi, wita Polaków z wielkim entuzjazmem. Kończy zaś tak: Wspomnij towarzyszu losów dziejowych, że i Węgrzy przeżyli godziny bardzo smutne; że i Węgry leżały skute, ale nigdy nie przestały wierzyć w sprawiedliwość Boską.

Politischer Volksblatt podaje artykuł wstępny również gorąco witający Polaków.

Wspomniany powyżej węgierski *Budapest* przynosi bardzo ładny powitalny wiersz Lajosa Palagyi.

Pan Piotr Leniński, adjunkt sądowy i poseł na sejm krajowy wniósł prośbę do namiestnictwa, aby mu wolno było przybrać nazwisko „Towarnicki“ z tytułu pokrewieństwa ze śp. Janem Towarnickim, który utworzył znaczną fundację stypendyjną dla kształcącej się młodzieży. Ze śmiercią posła Towarnickiego wygasł już ród Towarnickich; gdyby więc p. Leniński mógł przybrać nazwisko tego rodu, uzyskałby też prawo rozdawnictwa stypendjów.

Namiestnictwo nie przychyliło się do prośby p. Lenińskiego; petent wniósł rekurs do ministerstwa.

P. Kajetan Torosiewicz, właściciel dóbr Nahaczowa, w pow. jaworowskim, stracił, skutkiem nieostrożności, prawą rękę. Stojąc przy młocarni i chcąc parobka nauczyć, jak się podaje snopy, wysunął nieostrożnie rękę, a maszyna urwała mu palce z dłonią.

P. Torosiewicz nie stracił ani na chwilę przytomność, kazał na miejscu opatrzyć rękę i aż do przybycia lekarza wydawał dalsze dyspozycje. Lekarz przybył dość rychło i zarządził co potrzeba, tak, że p. T. nie grozi żadne dalsze niebezpieczeństwo.

Dla wygnańców. *Tagblatt* wiedeński zamieszcza telegram z Krakowa, opiewający, że rząd zezwolił na zbieranie składek w całej Galicji na rzecz Polaków, wydalonych z Prus.

Tanie wydawnictwa p. Adama Kaczurby. Oddawna czyniono u nas rozmaite próby, w celu spopularyzowania dzieł najlepszych naszych pisarzy. Niektóre nie powiodły się zupełnie; między innemi upadło założone w Krakowie przed kilkunastu laty „wydawnictwo dzieł tanich i pożytecznych“ głównie dla tego, że nie odpowiadało założeniu swemu, nie było ani taniem, ani pożytecznem.

Pomimo wielu podobnych nieudałych prób, rozpoczął przed sześciu laty pan Adam Kaczurba we Lwowie tanie wydawnictwo dzieł wartościowych, walcząc dość skutecznie z monopolem księgarskim i kolporterją pism i książek niemieckich. Mimo tych przeszkód, udało się wspomnianemu wydawcy plan swój wykonać w zupełności.

Za kilkanaście złotych można bowiem nabyć u niego bibljoteczkę dzieł pomnikowych polskich, wydanych starannie. Obecnie rozpoczął pan Kaczurba wydawać „Bibljotekę najcelniejszych romantyków“, a to, ażeby przeciwdziałać rozszerzaniu niemieckich kryminalnych romansideł, nie mających żadnej wartości literackiej, a rozrzucanych po kraju przez wiedeńskich spekulantów,

O ile z pierwszych zeszytów „Bibljoteki illustrowanej“ wnosić możemy, będzie to wydawnictwo nader wyborowe co do treści, pięknie illustrowane przez dobrych artystów, a pod względem formy zewnętrznej nie ustępujące podobnym zagranicznym wydawnictwom. Cena również jest przystępną. Z tych względów sądzimy, że wydawnictwo to znajdzie rozpowszechnienie i poparcie ogółu.

Z teatru. Wczoraj debiutowała po raz pierwszy na lwowskiej scenie śpiewaczka teatrów warszawskich pani Radwan-Trapszo, jako nowa siła, mająca ewentualnie wejść w skład personalu naszej operetki. Pani Radwan, wystąpiwszy jako panna de Lange w operetce Lecoqa „Angot“, uwydatniła przedewszystkiem wielkie obycie się ze sceną, rutynę nabytą dłuższą pracą na deskach scenicznych,

wrzeście bardzo wiele temperamentu w grze swobodnej i nieprzebawionej pewnego wdzięku.

Głos jej mezosopranowy, w niższych tonach silny i przyjemnie brzmiący, a w wyższych nieco strudzony, wystarcza zupełnie do należytego oddania wokalnej części roli.

O ile tedy z pierwszego debiutu sądzić można, będzie pani Radwan dla operetki naszej siłą bardzo pożądaną. Publiczność przyjęła debiutantkę bardzo sympatycznie.

Przepowiednia o zimie. Hodowcy pszczół przepowiadają, że nadchodząca zima będzie nadzwyczaj mroźna.

Już dawno bowiem pszczoły nie ulepiały i barykadami nie opatrywały ulów swoich tak mocno, jak to czynią obecnie, co pszczelarze uważają za niechybną zapowiedź nader ostrej zimy.

Poprawka. Pan N., obywatel ziemski, jest nader szczęśliwym ojcem. Posiada bowiem dwóch dorodnych synów, chłopaków, na których miło spojrzeć. Ładni, rośli, pełni sił i młodzieńczej krasy. Małe tylko przytrafiło im się nieszczęście. Nie każdy może być uniwersalnym gienjuszem, to jest rzeczą wiadomą.

Synowie pana N. — uczniowie gimnazjalni — jakkolwiek uczą się pilnie i robią postępy, to przecież w jednym przedmiocie nie dopisuje im jakoś. Z końcem zeszłego roku obaj otrzymali „poprawkę“, to jest, że po wakacjach po odbyciu ponownego egzaminu z jednego przedmiotu będą mogli przejść do klasy wyższej.

Poświęciwszy wakacje dopełnieniu nauki, przybyli do Lwowa w ostatnich dniach sierpnia i czekali terminu egzaminu. Przed tym terminem jednak zdarza się rzecz niezwykła.

Oto do hotelu, w którym stanął pan N., przychodzi faktor żyd i w krótkich słowach wyłuszcza panu N., że syn jego złoży egzamin z pewnością dobrze, jeżeli pan N. da 100 zł. Pan N. — nietylko zdumiony, ale i oburzony — odpowiada na to wyrzuceniem faktora za drzwi.

Za chwilę pojawia się u pana N. drugi faktor, który proponuje podobnie złożenie 100 zł. na rzecz pomyślnego skutku z egzaminem drugiego syna. Pan N., jeszcze mocniej oburzony, nie wyrzuca tym razem faktora za drzwi, ale przytrzymuje go i odstawia do policji, gdzie rzecz przyjęto do wiadomości, spisano protokół i sprawę oddano do drogi sądową.

Usiłowane wyłudzenie kwoty 200 zł. przez tych dwóch oszustów nie ulega kwestji; że zaś synowie pana N. nie złożyli egzaminu z dobrym skutkiem — to znaczy, że stracili rok szkolny — to może być okolicznością czysto przypadkową i nie mieć żadnego związku z działaniem wspomnianych dwóch oszustów. — W każdym razie jest to sprawa ciekawa.

Spadek. W Kazaniu zmarła asystentka kliniki położniczej, Agnieszka Kesslówna, rodem z prowincji nadwiślańskich, pozostawiając w kapitałach, złożonych w banku państwa rosyjskiego 180.000 rubli, domy w Kazaniu i Niżnym Nowogrodzie, oraz dobra ziemskie. Zmarła bez testamentu. Z mocy ustawy tedy majątek jej przeszedłby na własność uniwersytetu, gdyby w ciągu sześciu miesięcy nie zgłosili się spadkobiercy z tytułu pokrewieństwa. Wiadomo wszakże, że śp. Kesslówna miała brata rodzonego, który mieszkał w Warszawie i był ożeniony z Polką, a syn jego wyemigrował do Francyi. Obecnie zgłosił się kandydat do spadku w osobie oficjalisty prywatnego mieszkającego pod Rawą, który występuje z prawami swemi jako kuzyn w 4. stopniu pokrewieństwa.

Sztuczne skały dla upiększenia akwarjów formuje się w następujący sposób: Bierze się pewną ilość niegaszonego wapna i wagę (tego wagi) wody. Skropić się wapno i zlasować. Wyschnięte utłuc na proszek i przesiać przez drobne sito, iżby nie było pecynek. Wziąć następnie również na wagę równą część świeżego białego sera, lub dobrze wypalonego twarogu. Zmięszać z proszkiem wapiennym i dobrze wyrobić. Tworzy się rodzaj ciasta, dającego się swobodnie wygniatać w ręku i urabiać w kształty najbujniejszej nawet fantazji. Pozostaje tylko przystąpić do budowy nadbrzeżnych skał, urwisk i podwodnych raf i mielizn. Zdrowie wodnych mieszkańców nic od nich nie ucierpi.

Porwanie. Przed paru tygodniami doniosły dzienniki warszawskie o porwaniu panny *,* córki zamożnych obywateli z pod Łukowa.

Nie ulegało wątpliwości, iż sprawcą porwania był p. X., który występował w roli konkurenta i otrzymał odmowną odpowiedź tak od ojca jak i od panny.

Ta ostatnia okoliczność kazała się domyślać, że porwanie nastąpiło wbrew woli panny.

Przedsięwzięta natychmiast pogoń nie dała pożądanego rezultatu.

Natrafiono jednak na ślad zuchwałego młodzika, który ze swoją ofiarą przejechał granicę, używszy do tego pomocy przemytników hojnie opłaconych.

Idąc za dalszemi wskazówkami, ojciec panny dotarł do Lwowa, gdzie policja miejscowa skonstatowała, że pan X. z jakąś kobietą, po zabawieniu kilku godzin, wyjechał koleją ku Krakowu. Ztamtąd zawiózł uwodziciel ofiarę swą do Wiednia. Tutaj panna *,* potrafiwszy chwilowo ujść czujności uwodziciela, podpisała wyjąwszy z pugilaresu 200 guldenów, uciekła do Pragi Czeskiej, zkąd telegrafowała do rodziny.

Matka panny *,* bezzwłocznie pojechała po córkę i w dniu onegdajszym przywiozła ją do kraju.

Pan *,* ze swej strony telegrafował do Wiednia, aby przytrzymano uwodziciela, ten jednak zniknął bez wieści.

Zdarzenie powyższe przypomina epokę wieków średnich z błędnymi rycerzami, chociaż pan X. w danym wypadku niezupełnie po rycersku postąpił.

Zemsta obrażonej. W tych dniach pan *,* otrzymał z zagranicy oryginalny podarunek.

W dużej skrzyni, miękko wysłanej i obitej aksamitem, znajdowała się figura woskowa, wyobrażająca piękną kobietę w balowym stroju.

Pan *,* osłupiał, poznawszy w rysach lalki znajomą twarz kobiety, którą serjo był zajęty i zamyślał nawet starać się o rękę wdówki.

Dołączony liścik objaśnił zagadkę.

„Powiedziałeś pan (słowa listu), że chociaż jestem lalką, nie tak ładną, że gotów jesteś ze mną się ożenić. Otóż zamiast swojej osoby, posyłam panu lalkę woskową, a ta niech panu wystarczy.“

Była to więc zemsta obrażonej kobiety...

Morderstwo w Krakowie. Sprawcy zbrodni zamordowania pani Bałuckiej w Krakowie zostali już — jak nam donoszą — wykryci. Na ślad wprowadziły skradzione rzeczy: kolczyki i suknie, oraz skradzione weksle dłużników zamordowanej. — Bezpośrednią morderczynią jest kobieta. Nazwisk, lubo już są znane, podawać jeszcze niewolno.

Samobójczynię, której zwłoki wydobyto ze stawu Pełczyńskiego, poznano jako Józefę Dobrzańską, córkę wdowy po suplencie gimnazjalnym, liczącą lat 19. Nieszczęśliwa była bardzo cichego usposobienia i wzorowego prowadzenia się.

Wypadki. We wsi Olsza pod Krakowem zgorzała chata włościanina Dukata, którego 15letni syn poniósł śmierć w płomieniach. — W Tarnowie w lokalu wędliniarza Figaszewskiego otruł się robotnik kolejowy Jędrzykiewicz, dolawszy do wódki parę kropli jakiegoś płynu; śmierć nastąpiła natychmiast.

Śmierć sułtanki. — W Carogrodzie zmarła w zeszłym tygodniu trzecia chedywa (prawa żona) sułtana Abdul-Azisa, matka księcia Seif-Eddina. — Była ona córką czerkieskiego wodza z okolicy Batumu i odznaczała się niezwykłą pięknością.

Sprostowanie błędu korektorskiego. W numerze wczorajszym, w telegramie z Madrytu, wydrukowano „Ajencja Fabra pisze: Depesza z Benomars, datowana itd.“, powinno zaś być „Ajencja Fabra pisze: Depesza p. Benomara, datowana itd.“

ROZMAITOŚCI.

— **O pobycie na wsi hr. Moltke** podaje *Nordd. allg. Ztg.* następne zajmujące szczegóły: Jenerał feldmarszałek hr. Moltke, który podczas swego urlopu zmienił krótki surdut żołnierski na cywilne ubranie, oddaje się w swojej posiadłości Creisau, wyłącznie gospodarstwu rolnemu. Rano wstaje o szóstej godzinie i wypiwszy kawę, udaje się na spacer do parku, ulubionego miejsca Capellenberg, gdzie w kształcie kaplicy wybudowane są groby jego żony i siostry, p. von Burt; trumny cynowe spoczywają tam na marmurowej podstawie. Obok nich kiedyś spocznie feldmarszałek. Ciemniejszy postument marmurowy oznacza miejsce, na którym trumna zawierająca kości wielkiego wojownika stać będzie. To wybrane miejsce leży w środku parku i jest otoczone drzewami, które jenerał własną ręką sadził.

Są to lipy, równo wyrośnięte, nad pielęgnowaniem których hr. Moltke całą swą dumę zasadza. Jeżeli się goście trafią w zamku, to szczególną radość ma gospodarz na to miejsce prowadzić i płody swego ogrodniczego kunsztu okazywać. Król i królowa Sascy, którzy przed kilkoma tygodniami feldmarszałka niespodzianie swemi odwiedzinami zaszczycili, zaszli i tutaj i z przyjemnością przysłuchiwali się opowiadaniom i objaśnieniom jenerała. Opodal kaplicy własnym kosztem hrabiego stanął pomnik na pamiątkę wojny francuskiej, w kształcie piramidy na płycie z piaskowca ustawiony.

Na te poranne przechadzki nigdy hr. Moltke nie wychodzi bez nożyc ogrodniczych i piłki; tutaj gałązka, która za daleko wystrzeliwa, padnie pod nożycami; tam suchy konar odpadnie. Drzewa są — jak opowiada właściciel swym gościom — z różnych krajów sprowadzone; pomiędzy niemi brzozy i buki w najrzadszych gatunkach, najrozmaitsze modrzewie, sosny itd. Droga do parku jest ozdobiona posągami cesarza i następcy tronu.

Po drugiem śniadaniu dozoruje Moltke ludzi pracujących, bo chociaż jego siostrzeniec jest administratorem majątku, sam właściciel wydaje rozkazy co do robót w polu. Po obiedzie zajeżdża powóz, o szóstej odbywa się dłuższa przejażdżka po polach; wieczorem wyłącznie przyjmuje Moltke swych krewnych, z których kapitan hr. Moltke z głównego sztabu z małżonką (Szwedką) obecnie w Creisau przebywają.

Nad wychowaniem młodzieży wiejskiej hrabia szczególniej czuwa; oprócz szkoły założył ochronkę dla dzieci od lat dwóch do sześciu, którą kieruje kanoniczka ze Szwajcarji.

— **Podczas śledztwa.** Podsądny przyznał się do winy. Komisja sądowa spisuje protokół zbrodni w pokoju zamordowanego. Komisarz do mordercy:

„Pokaż nam, w jaki sposób przestępstwo spełnione zostało?“

„Z największą przyjemnością, panie komisarzu“ odpowie morderca. „Niech się pan położy do tego łóżka i raczy zamknąć oczy, jak we śnie. Następnie niech kto włoży do szuflady 10.000 zł., da mnie dobrze wyostrzony nóż kuchenny i niechaj nas zostawią samych...“

— **Szczęśliwy skok.** *Prawit. wiestnik* donosi, że na kolei żelaznej bałtyckiej, o dziewięć wiorst od Petersburga, jeden z podróżnych wyskoczył z wagonu podczas szybkiego biegu pociągu. Gdy pociąg zatrzymano, znaleziono podróżnego przy zupełnie dobrem zdrowiu.

Powodem wyskoczenia z pociągu było uronienie zegarka.

— **Homary kanadyjskie.** W prowinciach nadmorskich Kanady czynione są obecnie próby wywozu żywych homarów na rynki angielskie. Obecnie wyruszył z Miramichi do Anglji parowiec Cliton, zaopatrzony w wielki rezerwoar wody i wiozący 500 sztuk żywych homarów. Jeżeli eksperyment się powiedzie kanadyjczycy zamierzający rozwinąć handel ten na wielką skalę. Handel homarami w konserwach prowadzi się w Kanadzie oddawna; istnieje tam przeszło 600 fabryk, wysyłających corocznie 16 do 17 miljonów puszek blaszanych z homarami tak na rynki amerykańskie jak i europejskie.

— **Majątek Edissona.** Głośny wynalazca nie jest tak biednym, jak się podobało głosić niektórym dziennikom. Położenie jego nie jest jeszcze tak przykre.

New-York-Herald wyszczególnia dochody Edissona i dochodzi do wniosku, że ten mniemany biedak ma jeszcze do 100.000 dol. dochodu. Towarzystwo telegraficzne Weitern Union płaci mu regularnie za używanie jego dawniej otrzymanych patentów roczną pensję w sumie 20.000 dol. Prócz tego, Edisson jest głównym akcjonarjuszem pięciu fabryk, posiadających 900.000 dol. kapitału i dających znaczne dywidendy; nadto w towarzystwie oświetlania elektrycznego dolnej części Nowego Yorku posiada kapitał, wynoszący 80.000 dolarów który mu również przynosi pewien procent.

— **W szkole kadeckiej w Weat-Point** (Stany Zjednoczone) panuje surowy przepis, według którego kadeci obowiązani są pod karą posiadać zawsze nieposzlakowanej białości... spodnie. Uczniowie muszą tedy zmieniać takowe 3 do 5 razy dziennie i w tym celu każdy kadet posiada do 50 par białych pantalonów. Opuszczający szkołę kadecką, przekazują ten zbiór najmłodszemu i najbardziej lubianemu kadetowi, jako oznakę szacunku i miłości. Najmniejszym i najulubieńszym kadetem w całym korpusie jest obecnie Jose Wiktor Zoval z Gwatemali, któremu cała pierwsza klasa postanowiła ofiarować swoje spodnie. Szczęśliwiec posiadać ich tedy będzie około 1.000 par!...

— **Zbytek poufałości.** Bankierowa Veilchen będąc umieszczoną na wielkim obiedzie obok ministra stanu p. von Hoven z początku rozmowy tytułowała go „ekscelencją“, stopniowo ożywiając się coraz bardziej, przeszła do mniej ceremonialnego „Panie von Hoven“, następnie spoufalając się coraz więcej, przemówiła „Kochany panie“, skoro we wzrastającym zapale, odłożywszy nabok wszelkie ceremonje, odezwała się „Kochany Hoven“, minister z uśmiechem ironicznym, chcąc powstrzymać ją w tym zapędzie poufnej zażyłości, przerwał: „Na imię mi Juljusz, łaskawa pani.“

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 9. września. Wiedeń; okowita per 10.000 lit., procent 27·50 do 27·75 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 7·15—7·17 złr. rzepak (sierpień-wrzesień). 10·75 do 10·87 złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec.-maj) 151·75 m., żyto —·— m., spirytus 41·80, olej rzepakowy —·— m. Paryż: mąki 159 kilogr. 48·— fr.

Wiedeń 7. września.

(Di) Giełda dzisiejsza musiała doznać wielkiego zaniepokojenia z powodu nagłego i niemiłego zwrotu w zatargu hiszpańsko-niemieckim, albowiem nie wiedziano, jak przyjmie ks. Bismark nierozsądną prowokację madryckiego motłochu. Głębokie to zaniepokojenie znalazło swój wyraz z początku dzisiejszego ruchu w zniżce kursów papierów spekulacyjnych, podczas gdy wszystkie inne papiery na razie nie wiele ucierpiały. Paryż jakoteż Londyn zachowały się z wielką rezerwą z powodu tego właśnie zajścia, które się zdarzyło po za granicami obu tych państw a dla pokoju europejskiego nadzwyczaj doniosłe ma znaczenie; dla tego niejako głosem uwolnienia z pod ciężącej klątwy była inspirowana enuncjacja *Nordd. Allg. Ztg.* roztrząsająca wybryki madryckie z niezwykłym spokojem i dająca zarazem do zrozumienia, że potężne Niemcy nie biorą zbyt serjo szalonej i nierozważnej prowokacji. Ze wszystkich depesz nadeszłych dzisiaj wynika, że Niemcy nie są wcale pochopne do rozlewu krwi, lecz starają się spokojnie i zimno rozwiązać kwestją sporną. Skutkiem tego była znaczna poprawa tendencji atoli do całkowitego polepszenia nie przyszło, albowiem następstwa gorączkowego wzburzenia w Hiszpanji nie dadzą się na razie przewidzieć, i dla tego słusznem jest, że spekulacja trwa dalej w postawie wyczekującej.

Najmniej jeszcze od wyżwspomnianych przyczyn politycznych ucierpiały renty, które z wyjątkiem renty złotej austrjackiej nie doznały żadnej zmiany. Staatsbahny, südbahny i lombardy uległy małej reakcji, reszta papierów tej kategorji pozostała bez zmiany. Podobnym był los papierów transportowych, dewiz i walut.

W handlu zbożowym panuje tendencja silna; kursa niezmienione.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Budapeszt 8. września. Goście polscy zwiedzili wczoraj gremjalnie wystawę, przywitani u wejścia do pawilonu przemysłu przez hrabiego Zichy'ego, Schnierera i burmistrza Ratha. Burmistrz krakowski p. Szlachtowski podziękował za serdeczne przyjęcie, poczem goście podzielili się na grupy i rozeszli się celem oglądnięcia wystawy.

Celowiec 9. września. Cesarz przybył tu wczoraj o godzinie 6. z rana, przyjmowany przez tłumnie zebraną ludność z wielkim zapałem. Liczni dostojnicy cywilni i komendant wojsk zgromadzili się na dworcu, podczas gdy arcks. Albrecht, generalicja, kler i władze państwowe oczekiwali monarchę przed zamkiem. Marszałek krajowy i burmistrz wygłosili na dworcu mowę powitalną, na którą cesarz najłaskawiej odpowiedział, wyrażając swą radość z powodu, że ciężkie klęski elementarne, które dotknęły Karyntję od czasu jego ostatniego pobytu, nie osłabiły energji obywatelstwa do dalszej pracy.

W całej drodze przez bogato przystrojone miasto aż do zamku słyszano burzliwe okrzyki radośne. Zaraz po przybyciu do zamku zaczęło się przyjęcie korpusu oficerskiego, władz, korporacyj itd. O godzinie 8. był cesarz na mszy św. w katedrze i powrócił do zamku pieszo wśród głośnych objawów radości tłumnie zebranej ludności. O godzinie 2. przybył cesarz na wystawę, powitany przez cały komitet z wielką uniżonością, odpowiedział na przemowę prezesa komitetu i następnie obszedł różne działy wystawy, zaszczycając przemową wielu z wystawców. Publiczności dozwolono na wyraźne życzenie cesarza wstępu na plac wystawy jak zwykle.

Celowiec 9 września. Najj. Pan zwiedzał prawie przez $2^{1}/_{2}$ godziny wystawę, poczem udał się do krajowego muzeum „Rudolphinum“ i zwiedził je także. Następnie wrócił Najj. Pan do zamku. O godzinie 6 podano obiad o 44 nakryciach. Po obiedzie odbył się cercle. Wieczorem wyruszył pochód z 1500 pochodniami i trzema kapelami wojskowemi. Pochód podążył przed zamek, gdzie odśpiewały towarzystwa śpiewackie hymn ludowy. Gdy Najj. Pan pokazał się w oknie, radośnym okrzykom nie było końca. Do późnej nocy ludność snuła się po mieście w uroczystym nastroju.

Paryż 8. września. Courcy telegrafuje pod datą wczorajszą: „Francuzi wkroczyli po trzydniowej operacji do cytadeli Pintinh, która otworzyła bramy; strat nie poniesiono żadnych.“

W Hiszpanji było wczoraj 789, w Tulonie 11, w departamencie Hexault 5 wypadków śmierci na cholerę.

Paryż 9. września. Wczoraj zdarzyło się w Tulonie 12, w Hispanji 598 wypadków śmierci na cholerę.

Madryt 9. września. Posada Herera umarł.

Rokowania z Niemcami prowadzą się dalej w sposób bardzo przyjaźny; obecnie odejdzie odpowiedź na ostatnią notę niemiecką.

Niemiecka łódź kanonierska nie zostawiła na Iltis żadnej załogi i dotknęła w swej drodze Manilli, Nahn Cours i Lingaporé.

Panuje tu mniemanie, że proponowany przez Niemców sąd polubowny na nic się nie przyda.

Telegramy „Przeglądu“

na własnym drucie.

Peszt 9. września. Wczoraj, długo przed 10tą, w którym to czasie, stosownie do programu, miała się odbyć owacja przed statuą Petöfiego, zajęła plac Petöfiego i spływające się weń ulice nadzwyczaj liczna publiczność przeważnie z członków tutejszych sfer towarzyskich złożona, spokojnie czekając rozpoczęcia uroczystości. Tymczasem podążyliśmy przez Corso naprzód do kościoła parafialnego witani gorącemi oklaskami przez publiczność.

Zwłaszcza ci z nas, którzy mieli na sobie galowy strój polski, byli przedmiotem niezliczonych hołdów. W kościele parafialnym odprawił polski wikary mszę ś-tą, pobłogosławił wieńce i miał kazanie w ojczystej mowie. Z kościoła udaliśmy się ulicami Hatwańską i Kerepeszską na cmentarz Kerepeszski. Orszak powitała tu młodzież akademicka, która niosła cztery sztandary narodowe. Przodem niesiono chorągiew polską, dalej wieniec przeznaczony na grób Deaka, dokoła których postępowali prezydenci Lwowa i Krakowa, profesorowie uniwersytetu, — wreszcie niesiono jeszcze dwa inne wieńce pośród nieprzejrzanego mnóstwa ludzi.

Po wszystkich ulicach, przez które przechodził wspaniały orszak, publiczność serdecznemi witała nas oklaskami. Na ulicy Kerepeszskiej tłumy tak wzrosły, że na długi czas musiano przerwać komunikację, powstrzymać kurs fiakrów i kolei konnej. Przed mauzoleum Deaka przemówił dr. Szlachtowski następującemi słowami: „Z obnażonem czołem, ze łzami w oczach, z sercem bijącem, ale wzniesionym duchem przybyliśmy w miejsce, gdzie naród węgierski swemu wielkiemu mężowi wzniósł niespożyty monument. My, Polacy, ożywieni prawdziwą miłością dla węgierskiego narodu, jesteśmy szczęśliwi, mogąc na tem miejscu wielkiemu mężowi złożyć nasz hołd, nasze uwielbienie; mężowi, który u ziomków zyskał miano najlepszego patrjoty, któremu ojczyzna zawdzięcza odrodzenie, który dostarczył najświetniejszego przykładu miłości ojczyzny. Wieniec, ten niechaj będzie jawną oznaką naszego uwielbienia i czci dla węgierskiego mędrca“.

Następnie przemówił wiceprezydent Mochnacki:

„Stoimy przed grobem Deaka. Wystarcza wygłosić tylko to nazwisko, aby ocenić doniosłość chwili. Znacie panowie dzieje żywota Deakowego i wielkie zasługi około Węgier, byłoby więc zbytecznem tu je roztrząsać. Niech mi będzie tylko wolno wspomnieć, że życie Fr. Deaka było długim szeregiem najpiękniejszych. najszlachetniejszych cnót patrjotycznych, którym Węgry zawdzięczają swe powodzenie i polityczne stanowisko. Deak hołdował zasadzie „wszystko dla ojczyzny, nic dla siebie“ i tej drugiej: „*Salus rei publicae, suprema lex esto*“! Czcigodny mężu, oto my Polacy, którzy przypielgrzymowaliśmy do Pesztu, aby wziąć udział w narodowej uroczystości krajów korony św Szczepana. na znak hołdu dla twych zasług, które położyłeś jako mąż stanu, na znak hołdu dla stanowczości twego charakteru i dla patrjotycznych uczuć, składamy wieniec na miejscu twego spoczynku, wieniec z skromnym napisem: „Polacy najszlachetniejszemu węgierskiemu patrjocie!“

Następnie orszak udał się do mogiły Woronieckiego, a ztamtąd poszliśmy na plac Petöfiego, który tymczasem zapełnił się olbrzymiemi tłumami publiczności. Dokoła pomnika stała młodzież akademicka, utrzymując razem z konnymi konstablami porządek.

Przemawiali Polacy i Węgrzy. Uroczystość skończyła się dopiero o godzinie pierwszej.

Następnie odbył się obiad na promenadzie Szecheny'ego. który nie miał oficjalnego charakteru. Z wyjątkiem nas, byli tu jeszcze Polacy peszteńscy, delegaci klubu czeskiego i młodzieży uniwersyteckiej. Panowało wielkie ożywienie. Zajęliśmy sześć niezmiernie długich stołów w wielkiej sali i nakrytej werandzie. Na czele stołu środkowego siedzieli dygnitarze ze Lwowa i z Krakowa.

Po obiedzie odbyliśmy wycieczkę do wyspy Małgorzaty, a wieczorem udaliśmy się w wielkiej liczbie do królewskiej opery, gdzie baron Podmaniczky już poprzednio zamówił potrzebną ilość miejsc. Dawano „Stefana św.“ Po wysłuchaniu opery odbył się bankiet w lokalu klubu artystyczno-literackiego. Po godzinie 11tej zasiedliśmy do stołów, poczem rozpoczęto wygłaszać mowy. Komocsy pozdrowił nas pośród radosnych okrzyków. Prof. dr. Zoll wyraził swe ubolewanie z powodu, że nie może odpowiedzieć i podziękować w mowie węgierskiej, zapewniając, że nikt z nich nie zapomni, jak przyjęli Węgrzy Polaków. Zakończył okrzykiem: „*Eljen Magyarorszag*“ (Niech żyją Węgrzy!).

Mochnackiego i Szlachtowskiego, zanim, powracając z cmentarza, udali się przed posąg Petöfiego, przyjął prezydent-minister Tisza nader uprzejmie. W ciągu rozmowy prosił dr. Mochnacki, aby mu wolno było wypełnić przyrzeczenie uczynione p. Smolce i pozdrowić Jego Ekscellencję.

Tisza serdecznie podziękował i prosił, aby dr. Mochnacki nawzajem w jego imieniu pozdrowił Smolkę. Przy pożegnaniu zauważył minister-prezydent, iż pragnie, abyśmy się tu czuli, jak w domu i abyśmy zachowali życzliwe wspomnienie. Chcieliśmy *in corpore* odwiedzić Jokaja, ale ponieważ sławny poeta przebywa obecnie po za Pesztem, więc zostawiono dlań karty wizytowe.

Wiedeń. Jak dziś rzeczy stoją, konflikt hiszpańsko-niemiecki powszechnie uważany za nie groźny w konsekwencje. Zachodzi tylko jedna obawa, mianowicie co do sprawy satysfakcji. Niemcy dość wyraźnie przyznają, że *in merito* sprawy gotowi do odwrotu. Ale co do kwestji satysfakcji zapewniają w kołach informowanych, książe Bismark nie będzie tak pobłażliwy. Satysfakcję będzie żądał sporą i wydatną, a pytanie czy właśnie ta kwestja podrzędna nie stanie się główną, zwłaszcza, jeżeli lud madrycki, widząc jak wiele uchodzi mu bezkarnie, na nowo da się uwieść namiętności. Powtórzenie ostatnich wykroczeń musiałoby koniecznie prowadzić do silnych repressyi ze strony Niemiec.

Praga 9. września. Pragski korespondent *Wiener Allg. Ztg.* dowiaduje się ze źródła wiarygodnego, że doniesienie polskich dzienników, jakoby 18-go b. m. miała się odbyć wyjątkowo w Pradze konferencja przewódzców prawicy, nie ma podstawy; wspomniana konferencja odbędzie się w Wiedniu 15 b. m.

W Freiwaldau odbyło się wczoraj konstytucyjne zgromadzenie narodowego stowarzyszenia niemieckich obywateli i włościan. Poseł Menger mówił o utworzeniu klubu, podnosząc przy tej sposobności zasługi Pickerta, Knotza, Pollaka i Strachego. Na jego wniosek przyjęto rezolucję, żądającą utworzenia klubu niemieckiego, do którego ma wstąpić cała opozycja, w razie zaś, jeżeliby opozycja rozpadła się na kilka klubów, ma być utworzony wspólny komitet wykonawczy.

Zgromadzenie to uchwaliło prócz tego rezolucję przeciw spoczynkowi niedzielnemu.

Grac 9. września. Rekurs rady gminnej przeciw zasystowaniu uchwały o udziale w procesji Bożego Ciała przez Namiestnictwo, został odrzucony.

Berlin 9. września. *Germania* wyraża usilne życzenie, ażeby popierano rząd króla Alfonsa XII w walce z szalejącemi żywiołami anarchicznemi, które dążą do wywołania europejskiej wojny.

Podług pewnej depeszy do *Voss. Ztg.* miał król Alfons oświadczyć na ostatniej radzie ministrów, że będzie się opierał wojowniczym namowom dopóki nie będą wyczerpane wszystkie środki pokojowe celem uzyskania praw Hiszpanji i że cesarz Wilhelm pomoże mu do zawarcia kompromisu zadowalniającego obie strony,

Nordd. Allg. Ztg. konstatuje w wczorajszem wydaniu wieczornem, że Hiszpanja stara się powstrzymać zaostrzenie się sytuacji, które może powstać w skutek ciągłego podburzania ludu.

Prezydent parlamentu Wedell otrzymał właśnie wielki krzyż katolickiego orderu Izabelli, jako przewodniczący komitetu pomocniczego dla dotkniętych trzęsieniem ziemi Hiszpanów.

Prezydent Prus wschodnich, Schlieckmann, miał przyrzec wszelkie możliwe uwzględnienie interesów handlu królewieckiego przy wydalaniu Polaków.

Kępin (Kempen — na Szląsku pruskim) 9. września. Rabin tutejszy (syn poznańskiego rabina, naturalizowanego Prusaka), urodzony w Oświęcimiu, nie umiejący jednak ani słowa po polsku i uważający się za Niemca, otrzymał nakaz wyjazdu z Prus. Gmina izraelicka rozpacza z powodu tej straty uczonego rabina.

Paryż 9. września. Od godziny 2giej wczoraj po południu nie nadeszły tu ani urzędowne, ani prywatne depesze z Madrytu.

Korespondent *Temps'a* pisze: Jesteśmy bez wiadomości telegraficznych z prowincyj i za granicy; mówią, że francuskie linie telegraficzne przerwano; od podróżnych dowiadujemy się, że lud w Sewilli i Saragossie stawia opór zarządzeniom zdążającym do zgniecenia rozruchów i że nawet kółka i stowarzyszenia obywatelskie w tych miejscowościach żądały uwolnienia aresztowanych.

Paryż 9. września. *Figaro* i *Gaulois* donoszą z Berlina, że pokój jest z inicjatywy samego cesarza zapewniony; Niemcy zrzekają się wszelkich pretensyj do wyspy Yap.

Berlin 9. września. Wielu oficerow francuskich, którzy chcieli przypatrywać się w ubraniu cywilnem manewrom korpusu gwardji koło kolei Szczecińskiej, poznano i wezwano do natychmiastowego opuszczenia pola ćwiczeń.

Grac 9. września. Na wczorajszem zgromadzeniu styryjskiego stowarzyszenia śpiewaków doniósł nowowybrany poseł Derschatta, że w tych dniach nastąpi ukonstytuowanie się niemieckiego klubu.

Poznań 9. września. Wiadomość podana przez *Czas*, że przeciw przebywającym tutaj poddanym francuskim wydano nakaz wydalający ich, została urzędownie zaprzeczona.

Przyjechali do Lwowa

dnia 9. września 1885.

Hotel Georgea: A. Zalewski z Wołynia. hr. Cieszkowski z Krakowa, L. Michałowski z Krakowa. dr. M. Sokołowski z Krakowa, T. Nieczuja Ziemiecki z Krakowa, dr. W. Pol z Drohobycza.

Hotel Angielski: A. hr. Łoś z Czyżek, E. Olszewski z Wołynia, W. Waligórski z Dzwinogrodu, K. Lipiński z Sanoka, dr. F. Wilkosz z Krakowa, H. Stoy z Sanoka.

Hotel Europejski: A. Kirkor z Krakowa, L. Obstgarten z Lowacza, J. Kohn z Biały.

Hotel Langa: M. Hafner z Drohowyża, S. Doktor z Wiednia, A. Kratochwil z Czerniowiec.

Hotel Francuski: K. hr. Lanckoroński z Rozdołu, W. Gniewosz z Kątow, B. Szeligowski z Grybowa, H. hr. Turza z Czerniowiec, W. hr. Rey z Psar, dr. S. Illasiewicz z Tuligłów.

Hotel Warszawski: Dr. Pacu z Węgier. L. Popiel z Tłumacza, M. Czerny z Taruopola.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa . . .	*10.46	4. 5	—.—	4.50	†2.25
Do Podwołoczysk .	10.27	*5.56	—.—	12.35	†4. 8
„ (z Podzamcza) .	10.56	—.—	*6.07	1.09	—.—
Do Czerniowiec . .	—.—	11.06	*6.20	12.20	—.—
Do Stryja	7.30	—.—	7.15	11.45	—.—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	—.—	†3.58
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—.—	3.50	†2.15
(na Podzamcze) .	*10.12	2.28	—.—	3.20	—.—
Z Czerniowiec . .	*10.05	3.35	—.—	3.30	—.—
Ze Stryja	2.30	—.—	8.25	4.35	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. † Krzyżykiem pociągi kurjerskie. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 7. Września. 1885 r.

Renta pap. aust.	82·85	Akcje banku kr.	286·10
„ srebrna „	83·40	Weks. na Lond.	124.90
„ złota „	109·60	Dukaty	5.87
Losy z r. 1860	99·75	Napoleondory	9 92½
Ak. b. aus.-węg.	869·—	Mark. niemiec.	61·25

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 9. Września 1885

godzina 10 minut 30 przed południem.

Akcje kredyt.	287.30	Anglo-austr.	—.—
Kolej Kar. Lud.	241·20	Kolej połudn.	134·50
Unionsbank	78·50	Napoleondor	9·91
Rosyjs. bankn	1·24¼	Tytoniowe	104.—

Usposobienie: stałe.

godzina 1 minut 45 po południu.

Alpiny	38.—	Węg. akcje kr.	288.—
Anglo-austr.	99.50	Unionsbank	78.30
Kolej Kar. Lud.	241.10	Nordbahn	235.50
Kolej połud.	134·60	Kolej Alföld.	184.—
Kolej państw.	292.10	Kolej lw.-czern.	225.—
Węg. Nordostb.	175.—	Wied. Comunal	126.20
Węg. obl. p. zł.	109·25	Elbetal	161.90
Węg. cis. losy r.	123.75	Länderbank	98.60
Renta węg. 4%	99.22	Bankverein	102.—
Ros. rubel pap.	1·24	Losy węgierskie	118·75
Galic. indemn.	101.50	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: stałe.

Berlin, dnia 7. Września. 1885

godzina 4 minut 55 po południu.

Rosyjsk. bankn.	202·80	Akcje kredyt.	468·50
Lombardy	217.50	Galicyjskie	98.25
Pożyczka wsch.	60.80	Austr. bank.	163·35

Paryż 7. Września. Renta 3% 81·01.

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 7. Września.

	płacą		żądają	
4²/₅% Renta papierowa austr.	82	85	83	—
4²/₅% „ srebrna „	82	85	83	—
4% „ złota „	109	60	109	80
5% „ papierowa (marcowa)	99	75	99	90
4% „ złota węgierska	98	95	99	10
5% „ papier. węgierska	92	25	92	40
4½% Ostbahnowe obligi	98	20	98	50
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	—	—	—	—
3⁹/₁₀% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	127	—	127	75
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	139	25	139	50
4% „ „ 1860 „ 100 „	141	—	141	50
„ „ 1864 „ 100 „	170	25	170	75
„ „ 1864 „ 50 „	168	—	169	—
Losy Como-Renten za sztukę	43	—	45	—
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101	50	102	—
Galicyjskie „ „ „	101	50	102	—
Akcje bankowe.				
Anglo-austrjackiego Banku 200 złr.	98	75	99	25
Boden-Credit austrjacki . 200 „	224	75	225	25
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	286	10	286	30
„ Bank węgierski . 200 „	287	—	287	25
Depositen-Bank . 200 „	192	—	193	—
Escompt Gesell. niż. astr. 500 „	590	—	593	—
Länderbank . 200 „	97	60	98	60
Austr.węg. Banku . 600 „	869	—	870	—
Unionbank . 100 „	78	20	78	50
Verkehrsbank ogólny . 140 „	145	—	145	75
Wied. Bankverein . 100 „	100	50	101	—
Akcje kolejowe.				
Albrechta . 200 złr. bez%	—	—	—	—
Alföld-Fiume . 200 „ 5%	184	—	184	50
Donau-Dampfs.-Ges. 525 „ „	443	—	444	—
Elżbieta . 210 „ „	238	—	238	50
Linz-Budweis . 200 „ „	—	—	—	—
Salzburg-Tyrol . 200 „ „	202	—	202	25
Ferdynanda-Nordban 1050 „ „	2350		2355	
Fanciszka Józefa . 200 „ „	210	25	210	75
Gal. Karola Ludwika 210 „	240	50	240	75
Kozycko-Oderberg 200 „ 4%	149	—	149	50
Lwowsko-Czer.Jaska 200 „ 5%	225	—	225	50
Nordowest austr. . 200 „ „	166	75	167	25
„ Elbethal Lit.B. 200 „ „	158	75	159	25

	płacą		żądają	
Rudolfa. . 200 złr. 5%	186	—	186	50
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	182	50	183	—
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	291	—	291	50
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	132	50	132	75
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	251	50	252	—
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	175	—	175	50
„ Nord-Ost . 200 „ „	175	—	175	50
„ Westbahn . 200 „ „	166	—	166	50
Listy zastawne.				
4½% Banku krajowego	—	—	—	—
4½% Bod. Cred. allg. złotem płatt	124	—	124	50
4½% „ „ „ papier. 50 la.	99	75	100	25
3% prem. Bod. Credit. allg.	98	25	98	75
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99	—	99	75
7% Listy dłużne „ 20 lat	101	—	—	—
6% Zakł. kred. krak. . 36 lat	99	75	99	90
5½% „ „ „ srebr. 36 lat	—	—	—	—
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91	50	92	—
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99	40	99	90
4% „ „ „ „ „ 41 lat	88	50	89	-
6% „ Bank hipot. lwowski	101	65	102	—
5% „ „ „ „ prem.	99	—	99	50
5% „ „ „ „ 40 lat	96	—	97	—
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	103	60	104	—
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	101	50	102	25
5½% Węg. Instyt. Bod.-Credit	102	90	103	50
4% „ Bank Hip. prem.	101	50	—	—
Priorytety kolejowe.				
Albrechta . 300 złr. 5%	99	70	100	—
Alföld-Fiume . 200 „ „	100	20	100	50
„ „ Em. 1874 200 „ „	—	—	—	—
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	108	75	109	50
Elżbiety za 200 Mrk. opod.	115	—	116	—
„ za 200 Mrk. nie opod.	121	80	122	—
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	106	—	107	—
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	108	50	108	90
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	104	75	105	25
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	92	25	92	50
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4½	100	40	100	70
„ Jarosław 300 „ „	100	—	100	50
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	100	60	100	90
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10% p.)	82	40	82	80
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	90	50	90	75
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	103	80	104	20
„ „ Lit. B. 200 „ „	102	80	103	10

	płacą		żądają	
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	128	75	—	—
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	89	80	90	10
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	119	75	120	25
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	99	—	99	25
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	196	—	197	15
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	152	75	153	—
„ „ 200 złr. 5%	128	50	128	80
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	108	—	108	60
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	99	25	99	50
„ „ II Em. 200 „ „	99	25	99	75
„ Nordost . . 300 „ „	98	80	99	30
„ „ złotem . 200 „ „	131	50	—	—
„ Westbahn . . 200 „ „	99	75	100	50
„ „ Em. 1874 200 „ „	—	—	—	—
Losy.				
4% Donau Regul. . złr. 100	114	—	115	—
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125	—	125	50
„ Węgierskie . „ 100	115	—	115	50
3% „ Tureckie . fr. 400	21	25	21	50
Kredytowe . złr. 100	176	50	177	—
Clary . „ 40	40	—	40	50
4% Donau-Dampfsch. „ 105	114	25	114	50
Insbrucku . „ 20	18	75	19	25
Keglewicha . „ 10	19	—	19	50
Krakowskie . „ 20	18	–	19	—
Ofner (miasta Budy) . „ 40	42	25	43	—
Palfy . „ 40	40	25	40	75
Rudolfa . „ 10	18	75	19	—
Salma . „ 40	54	—	54	50
Salzburgskie . „ 20	22	50	23	—
St. Genois . „ 40	49	25	49	75
Stanisławowskie . „ 20	24	—	24	75
4½% Tryesteńskie . „ 100	132	50	133	25
4% „ . „ 50	68	50	69	50
Waldsteina . „ 20	27	50	28	50
Windischgrätza . „ 20	38	25	38	75
Cisańskie .	116	80	117	20
Czerw. krzyża .	14	50	14	75
Węg. Czerw. Kryża .	8	75	9	—
Serbskie .	30	20	30	70

Warszawa 7. Września.

	rb.	kp.	rb.	kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	—	—	93	80
kupon	—	—	105½	
4% Listy likwidacyjne	—	—	89	45
kupon	—	—	107½	

Lwów. Z Izby handlowej, 9. Września 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	240	—	243	50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	224	—	227	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	273	—	277	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	225	—	230	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99	—	100	—
„ „ „ 4 „ „	90	50	91	50
„ „ „ 5 „ okres.	99	—	100	—
„ „ „ 4 „ „	88	20	89	20
Banku krajowego 4½% w. a.	91	50	92	50
„ hyp. galic. 6 „ „	101	35	102	35
„ „ „ 5 „ „	96	35	97	35
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	98	80	99	80
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	57	—	59	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	53	—	56	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101	—	102	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	97	—	98	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102	75	104	—
„ „ „ 1883 4½% „	90	75	91	75
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa	23	50	25	50

6. Monety.

Dukat holenderski	5·78	5·88
Dukat cesarski	5·82	5·91
Półimperjał rosyjski	10·15	10·25
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·23	1·25
100 marek niemieckich	60·70	61·40

Teatr i widowiska.

Dziś: we środę *Lis w kurniku*, komedja w 5. aktach Kazimierza Zalewskiego.

Jutro: *Palestrant*, opera komiczna w 4. akt., pierwszy występ p. Aleksandra Bandrowskiego.

Wystawa obrazów i innych dzieł sztuki urządzona staraniem tutejszego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, otwarta co dzień od godziny 9 z rana do 7 wieczorem w Auli ck. szkoły politechnicznej, ulica Sapiehy.

Wstęp w dnie powszednie 20 ct. od osoby a 10 ct. od dzieci, w niedziele zaś i święta 10 ct. bez różnicy wieku.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy wBielsku i w Białej. Z drukarni Pillera i Spółki.